

ROLA

Rok VI.
Kraków, dnia 24 listopada 1912 r.
Nr. 47.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

Kto winien?

Nie wszędzie jest młodzież jednakowa — zdarza się bowiem tu i ówdzie, że wśród młodzieży znajdujemy prawdziwe wzory obywateli-włościan, ale jeszcze częściej spotykamy wśród niej osobniki dzikie, na pół zwyrodniałe. Na taką młodzież żali się inteligencya wiejska, żalą się ojcowie. Niestety, my wiemy, że wielu z młodzieży naszej na wsi dziczeje, wszczynając nieraz bójki po jarmarkach i odpustach pod wpływem wódki. Jednak zapytać należy, czyja w tem wina? Iluż jest takich, coby tej młodzieży wskazali inne drogi, — coby po tych drogach młodzież poprowadzili do dobrego, do szczęścia, do ideału? Na palcach możnaby ich policzyć. Ogół społeczeństwa obojętnie patrzy na rozwój młodzieży, dopiero wskutek jakiego jej wybryku, rzuca na nią błotem, twierdząc, że młodzież wszystkiemu winna. A tak przecież nie jest, bo i gdzieindziej winy szukać trzeba.

Przypatrzmy się wychowaniu tej młodzieży, pomyślmy, kto jej miał dać to wychowanie. Za czasów pańszczyzny, przybici warunkami życia, myśleliśmy głównie o tem, jakby się upić w karczmie: uważaliśmy to za rozrywkę jedyną. Po zniesieniu pańszczyzny, nie od razu mogliśmy i umieliśmy dzieci inaczej wychowywać. Nie rozumieliśmy sami skutków nauki, a dzieci nasze rozumiały to, co my. Toć dziś jeszcze w wielu wsiach, gdzie niema szkoły, spółek, kółek, książek, gazet, młodzież otrzymuje wychowanie z lat dawnych — wychowanie złe, zasadzające się tylko na materyalizmie, bez myśli o duszy dziecka.

Tych więc, co wołają, że młodzież jest dzika, barbarzyńska, trzeba zapytać: czy dali jej naukę i wychowanie. A młodzież otrzymawszy ten skarb, czy rzuciła go w błoto? Jeśli tak nie jest, czego żądają od młodzieży.

A dużo możnaby dla młodzieży wiejskiej uczynić dobrego. Trzeba przedewszystkiem przemówić do serca tej młodzieży słowem braterskiem, pracą dla jej uszlachetnienia. Niejedni może powiedzą, że do zdemoralizowanej młodzieży trudno już trafić. Takie twierdzenie jest błędne. Najgorszego młodzieńca można czemś z błędnej drogi odwrócić, choćby wciągnięciem do uszlachetniającej rozrywki, przez organizowanie chórów śpiewackich, orkiestr, teatrów amatorskich. Tą drogą zawsze można trafić do młodzieży.

A cóż my dajemy dzieciom? Chyba tylko życie i majątek. Tak, ojcowie, pracujecie w pocie czoła przez całe życie, aby temu synowi lub córce przysporzyć majątku... Mówicie często, że gdy »za córką dam duży posag, to choćby za piecem siedziała i tak kawalerów będzie miała«. Dajecie synowi majątek... prawda, a ile to razy synek za majątek kijem się wam wypłaci, a wreszcie z domu wyżenie. Lamentujecie i płaczecie na dzieci, że są takie niedobre, niewdzięczne...

A kto temu winien? Czy to nie ojcowie, co synom swym, prócz życia i majątku nic więcej nie dali? Czy wpajali w nich chęci do nauki, czy szczepili im cnoty ludzkie, czy nauczyli ich pracować rzetelnie?

Często ojciec, przyszedłszy z karczmy, miał wykłady o tem, że piwo nie było dobre, że lepiej było wódki wypić. A syn słuchał i uczył się odróżniać wódkę od piwa... I czego od takiej młodzieży można się spodziewać? Staramy się obecnie o uszlachetnienie rasy krów, koni, świń, mojem zdaniem, powinno się pracę w kraju zacząć od uszlachetniania dusz młodzieży.

Pewna pisarka szwedzka powiedziała te słowa: »ani parlamenty, ani prasa, ani żadne reformy prawodawcze nie zmienią i nie naprawią nic w życiu naszem, póki ludzie zostaną ci sami i tacy sami«.

Dbajmyż więc o wychowanie młodzieży, aby ona była chlubą naszą a nie wstydem.

Bolesław Zygmunt Gnoiński.

ROK 1813.

Z dziejów wojska polskiego.

XVIII.

Wielką przysługę wyświadczyła armii polskiej wiadomość, którą Leszczyński przywiózł księciu Poniatowskiemu. Niebawem też usunięto straszne niebezpieczeństwo zupełnej zagłady korpusu polskiego, zmieniając natychmiast dotychczasową jego pozycyę.

18 października, o 8 z rana, Prusacy całą swą potęgą uderzyli na korpus księcia Józefa; w bitwie tej przypadało po czternastu Prusaków na jednego Polaka.

Niestrudzony wódz polski zrywa się ostatniemi prawie siłami, staje osobiście na czele dywizyi Krasińskiego, prowadzi ją w bój na śmierć lub życie, i po raz ostatni okrywa się sławą ku podziwowi nieprzyjaciół, a nawet cesarza Aleksandra, śledzące go z pagórka za przebiegiem bitwy.

Wieczorem tegoż dnia wojsko francuskie pobite na wszystkich punktach; Napoleon rozkazuje odwrót. Straszna klęska w postaci anioła niszczyciela szybko teraz skierowała swe kroki ku wielkiej armii cesarza Francuzów.

Przez wezbraną Plejssę rzucono ośm mostów, na które skierowały się wojska francuskie do przeprawy na brzeg przeciwny.

Gdy wre jeszcze gdzieniegdzie zażarta walka, gdy książę Józef, z dzielnym swym korpusem, zamykając tył armii francuskiej, broni jej od ostatecznego pogromu, tam, hen, na drugiej stronie terenu bitwy, gdzie stoi wioska, w której mieści się kwatera naczelnego wodza Sasów, widać, jak w jednym z pokojów sześć Sióstr Miłosierdzia klęczy, odmawiając modlitwę za konających.

W tem huk ogłuszający przerwał im dalsze wyrazy modlitwy. — To granat francuski, czy polski pękł gdzieś bardzo blisko.

— A Słowo Ciałem się stało! — wyszeptała przełożona, matka Teresa.

— Zofio! zapal światło przed Najświętszą Panną — rzekła, zwracając się do młodego jakiegoś dziewczęcia, widocznie nowicyuszki, która natychmiast wstała ze swego miejsca, by ustawić świecę przed ołtarzykiem składanym.

Zaledwie siostry uklękły powtórnie do przerwanej modlitwy, straszliwy huk powtórzył się. Tym razem granat pękł na podwórzu, kładąc kilku żołnierzy saskich trupem, tłukąc szyby w oknach do mostwa i zapalając przyległą stodołę.

Wystraszone szarytki przypadły do swego ołtarzyka, szukając schronienia, z podniesionemi do nieba rękoma, powtarzając za przełożoną słowa:

— O Boże, Boże wielki, odwróć nieszczęście wojny i zlituj się nad krajem polskim!

Tymczasem stodoła zajęła się jasnym płomieniem, odbijając się jaskrawo na tle szarego wieczoru.

Silna warta, złożona z kilkudziesięciu ludzi, strzegła kwatery generała, którego podówczas nie było w domu, gdyż znajdował się gdzieś dalej na placu bitwy, a wsi tej bronił cały pułk piechoty saskiej.

— Boże drogi! — rzekła jedna z kobiet — jeśli nie zginę tu w płomieniach, to z rąk tego okrutnika, który postanowił, jak wyrażał się jego służący, shańbić mnie na całe życie.

— Ufaj w Bogu, Zofio — rzekła dobrotliwie matka Teresa — wyroki Jego są niezbadane.

Ledwie to wyrzekła, powstał raptowny krzyk i salwy karabinów.

Krzyk »bij psubratów!« zbliżał się coraz bardziej, aż nareszcie usłyszano go na podwórzu.

— Polacy! — krzyknęła ucieszona matka Teresa — słyszę ich słowa!

I rzeczywiście, gdy ustąpiły drzwi, wyrzucone z zawias, a prowadzące do pokoju szarytek, na progu stanęła czarna od dymu i błotem zbryzgana postać Leszczyńskiego. Krew broczyła mu z głowy, rękę trzymał na temblaku. Stał tak chwilę, nie mogąc słowa przemówić; ranę widać w głowę otrzymał przed chwilą, a ta była śmiertelną.

Zofia skoczyła ku niemu z okrzykiem:

— Zdzisiu! Zdzisiu! — ale on nic nie odpowiadał, stał tylko chwilę oparty o futrynę, poczem stoczył się i runął trupem na podłogę.

Zofia załamała ręce, podeszła do matki Teresy ze słowami:

— Oto ostatnie siły poświęciłam, by ujrzeć raz jeszcze w życiu drogiego narzeczonego i dostałam w nagrodę trupa.

Słowa te wymówiła z jakąś dziwną skargą, z jakimś konwulsyjnem skrzywieniem ust.

W parę minut potem wpadł Krawczyk do tego pokoju.

— Boże! — ryknął na cały głos stary, zobaczywszy leżącego porucznika, a wołając po dwakroć:

— Wasza Mość! Wody! Dobre siostry, wody! Może jeszcze docucimy go! — błagał wachmistrz, lecz po chwili, zobaczywszy ranę na głowie, doświadczony wojak rzekł:

— Koniec! Oto i nagroda, oto los żołnierski na wojnie.

— Zbierajcie się, czcigodne Siostry, w drogę — rzekł dalej Krawczyk — jedziemy do obozu polskiego; nieprzyjaciela niema już blisko. A ty panienko ocknij się — przemówił, zwracając się do osłupiałej jeszcze Zofii — taka była wola Boża, tego nikt nie wróci.

Tu krzyknął na stojących za drzwiami ułanów:

— Bywaj!

— Zabrać pana porucznika — rzekł dalej do wchodzących — tylko prędzej! Niech jeden weźmie przed siebie na konia nieboszczyka, bo tu go przecież zostawić nie można.

Niedługo potem wszyscy stanęli w polskim obozie, gdzie niezwłocznie przystąpiono do pogrzebu Leszczyńskiego.

Stary wachmistrz krzyż wystrugał, ksiądz kapelan ciało poświęcił, a Zofia zostawiła tu łzę żalu, rozdzierającego niewinne jej serce. Widywano ją później jeszcze, ale już w habicie zakonnym.

* * *

Tymczasem skończyła się smutna noc 18-go i smutny również wstał poranek 19-go października.

Książę Józef, na czele szczupłej eskorty kirasyerów i krakusów, broniąc się zapamiętale w odwrocie wielkiej armii, przedostaje się na błotniste i w części zalane wylewami Plejssy ogrody, i tu trzeci raz odbiera ranę w chorą już rękę; zostaje jednak na koniu, Małachowski i Grabowski generałowie proszą go, by się poddał, oszczędził życia dla kraju, lecz dzielny książę, na wpół już przytomny, odpowiada tylko:

— Trzeba umrzeć mężnie.

Nagle Francuzi wysadzają most, zadowoleni, że sami już są na drugiej stronie bezpieczni. Widzi to jeszcze Poniatowski i rzuca się wpław z koniem w Plejssę, lecz niezdolny nim kierować, porwany prądem, omało, że nie tonie. Ratuje księcia oficer

francuski Blechamp, lecz zaledwie wydarł go spienionym falom, wódz nasz drogi zostaje jeszcze raz ranny kulą karabinową w bok prawy; pada w objęcia oficerów, lecz po chwili odzyskuje przytomność, dosiada powtórnie konia, a brocząc krwią mówi niezwięzłe zdania, z których tylko można było odróżnić słowa:

— Polska! honor!

W takim stanie podjeżdża nad brzeg drugiej rzeki, Elstery. Nagle, zobaczywszy nadciągającego nieprzyjaciela, rzuca się w tę rzekę, odbiera ostatnią kulę w lewą pierś i po krótkiem pasowaniu się ze śmiercią, ginie zakryty jej falami.

Następne miesiące listopad i grudzień 1813 roku, były już tylko świadkami dalszego pościgu sprzymierzonej Europy za wielką, jako nazwisko, a w rzeczywistości nieliczną resztką armii Napoleona.

Wojsko polskie częścią wróciło do kraju, a w części poszło towarzyszyć jeszcze Napoleonowi aż za Ren — pod Paryż.

Oto są smutne dzieje wojska polskiego w 1813 roku.

KONIEC.

Ponad Maricą.



Ponad Maricę poszli, hen!
Za wolność walczyć braci;
Stuletni poszli spełnić sen —
W moc wiary szli bogaci.

Zagrzmiały trąbki, zawrzał bój,
Wróg sieczon legł pokotem...
Opłacił im się ciężki znój
Wolności blaskiem złotem.

Dumny półksiężyc u ich stóp
Legł zmiażdżon mocą wiary.
Turcya dziś to jeno trup —
Zmartwychwstał naród stary!...

Ponad Maricą wolność brzmi
Słowiańska wolność złota
Tam, gdzie półksiężyc — dziś krzyż lśni.
Dziś panem jest helota!

Ponad Maricą poszli hen
Za wolność walczyć braci,
Stuletni poszli spełnić sen —
W moc wiary szli bogaci.

A ich ciernistych w bojach dróg,
Po jakich wciąż dążyli,
Strzegł i pomagał w trudach Bóg,
Bo za kraj swój walczyli.

A kiedyż Polsce przyjdzie dzień,
Ach kiedyż w imię Boga
Pójdziemy kosić w pień
Ojczyzny naszej wroga?...

Ach kiedyż przyjdzie czas,
Że stanie polska wiara
Z szeregiem broni, kieby las
I zmiecie sługi cara?

Nie traćmy wiary, wszak Bóg jest,
Odwróci swe karanie
Ogniowy weźmiem w boju chrzest
I Polska zmartwychwstanie.

Tylko nam wiary trzeba moc,
Że zrzucim wroga pęta,
Że nam niewoli minie noc
A przyjdzie wolność święta!

Antoni St. Bassara.

Bułgarya i Bułgarzy.

Kto nie był w Bułgaryi, nie może sobie wyobrazić, do jakiego stopnia jest tu wszystko malownicze i porywające — pisze pewien Polak, co długo w tym kraju przebywał. — Cudowny górski kraj. Na północnych stokach gór »bukowo drwo» — las bukowy; na południowych Bałkanach macierzanka zalega całe stoki gór. Dołem bystro płyną górskie strumienie i rzeki w czerwonych brzegach. W tych górach, nad temi rzekami mieszka lud tęgi i długowieczny. Bułgar nosi strój, podobny do naszego górala tatrzańskiego; spodnie obcisłe, wyszywane, koszula zgrzebna, rozchełstana na opalonych piersiach, serdaki białe i gunie niebieskie z krótkimi rękawami, w lecie mała czapeczka sukienna czerwona, a w zimie ogromna czapa barania, płaska jak grzyb. Kobiety silne, pracowite, cnotliwe, w strojach niesłychanie bogato haftowanych własnoręcznie, w koszulach bawełnianych lub jedwabnych, własnego przędzenia i tkania. Noszą stroje sukienne bez rękawów. Naszyjniki, zausznice, bransolety, klamry u pasów — przedhistorycznej formy. Północni Bułgarzy przeważnie blondyni. Południowi niżsi, z czarnym zarostem, namiętni. Kobiety surowe, poważne a piękne. Stroje po miastach ciemne, a u kobiet prawie mnisze. Za to po wsiach rozmaitość strojów, nigdzie niewidziana. Co wieś — inny ubiór. Im ziemia bogatsza, tem strój piękniejszy. W okolicy Twardicy, gdzie hodują dużo jedwabników, ubiory kobiet są nadzwyczajnie bogate i piękne. Strój dochodzi do 10.000 lewów (franków). W maju, gdy róże kwitną, od Kazanłyku do Eski-Zagry, dziewczęta chodzą w świeżych wieńcach różanych.

W górach pasterki pasą owce tylko w towarzystwie psa i osła. Same miesiącami przebywają na szczytach gór. Są one uzbrojone w kindżały i pistolety. Bułgarscy pasterze noszą spodnie z koziej, kosmatej skóry i grają na fletach o podwójnym głosie. Smutna przeszłość tego ludu: pięćsetletnia niewola u Turków, wycisnęła na nich piętno melancholii. Pieśni, starożytnej bardzo formy muzycznej, są to smutne — powtarzające się melodye, którym odpowiada chór. Taniec narodowy »choro«, ma trzy takty silnie markowane. Tańczą go wszyscy młodzieńcy i dziewczęta razem, trzymając się za pasy. Tworzy się z tego ogromne koło, w którego środku stoją muzykanci: kobziarze lub skrzypacy (kobzary, guślary). Wybitną cechą Bułgarów jest to, że nie znoszą obcych osadników po wsiach, na gruncie. Kolonistów cudzoziemców niema wcale, choć ogromne obszary ziemi, najurodzajniejszej w Europie, leżą odłogiem. Po wojnie w roku 1877 Rosyanie, zachwyceni klimatem i ziemią, próbowali zakładać folwarki, ale dziś już po nich i śladu nie zostało. Na pytanie: dlaczego nie puszczają na swoje ziemie cudzoziemców? — odpowiadają, że »urodzą się Bułgarzy, którzy tu będą orać«. To też głodu ziemi w Bułgaryi nie będzie nawet za 200 lat.

Miłość ziemi rodzinnej, miłość ojczyzny, jaką każdy Bułgar jest przepełniony, sprawiły, że przez tylowiekową niewolę naród ten nie upadł na duchu, ale skupiał się w sobie i przygotowywał na wielką chwilę, jaką miało być oswobodzenie swych współbraci z pod jarzma tureckiego, jakie się obecnie dokonywa.

Poczucie tej potęgi, jaka się obecnie okazała, sprawi, że Bułgarzy nie upoją się uzyskanem zwycięztwem, ale pójdą naprzod na drodze postępu, przez co mogą się stać przewodnikami południowej Słowiańszczyzny. Wszak to dziś najpotężniejszy, wolny naród słowiański.

Gawędy Wawrzka Obywały z Markiem Zakałą.

Wawrzek: — Mój kumie, Zakało, powiem wam dziś w oczy: Że choć nas, Polaków, różna bieda tłoczy, i różni wrogowie w drogę nam zachodzą — to w nas coraz trwalsze umysły się rodzą. Dawniej, za pańszczyzny, chłop miał dosyć biedy, czego dwór nie zniszczył, to karczma i żydy.

Marek: — Oj tak, mój kumoszku, prawda to jest święta, niszczyła ta chłopska pańszczyzna przeklęta... I jak mi mój dziadek niegdyś powiadali: Jak ludzie na łanie dworskim pracowali, a za tę ich pracę ni żadnej zapłaty, ni słowa dobrego, lecz w dodatku — baty.

Wawrzek: — Teraz, chwała Bogu, już lepiej na świecie: Chłopa już ta zmora pańszczyzny nie gniecie, a ciemnota z wiosek pierzcha, jak kamfora i inszy już wiater wieje ode dwora, wszystko się zmieniło na lepsze, mój Boże! jak to Twoja dobroć wszystko zdziałać może...

Marek: — Dawniej gospodarze masy gruntu mieli, bo po kilkadziesiąt morgów go dzierżyli, jednak mimo wszystko — biedę »fest« klepali, bo tę rodzicielkę kiepsko uprawiali. Nie znali sposobów i nie mieli czasu, bo na dworskim łanie darli większość życia, a gdy chłop nie poszedł — miał dość ambarasu... Pozbył i poduszki i z ramion okrycia... I kamień żarnowy wędrował do żyda... a chłopu — została towarzyszką — bieda.

Wawrzek: — Musiał nieboraka fanty wykupywać i drygać na pańskie, albo z głodu »cywać«... Hej, nabiedowali się nasze pradziady! By urwać łeb hydrze — nie mogli dać rady. Teraz już po wioskach duch postępu wieje — chłop z dawnej ciemnoty serdecznie się śmieje... Prawda, jeszcze cząstki chłopstwa jej hołdują, lecz i one pociąg do oświaty czują... I kto tylko czytać co nieco rozumi i dobrą gazetę sercem kochać umi, innym trybem życie takie mu się toczy: Domek tam jest schludny, obok sad uroczy; dziatki jego światłe, chędogo ubrane.. wymyte czyściutko, włoski poczesane.

Marek: — Oj, wierutna prawda, bo dawniej, mój Boże! jak wszedłeś do wioski, czy gdzieś na ugorze obok nieprzeliczonego stada bydła zobaczyłeś dzieci, lecz dzieci — straszydła. Obdarte, pół nagie, jak murzyn zbrudzone, dzikie, nieprzystępne, tchórzem powleczone... kiedy do obiadu — matki ich szukały. Gorzej było wieczór, bo icb nie widziały, takie podobniutkie było to do nocy.

Wawrzek: — Teraz, miły Boże! poniektóra wioska jakby malowanie — nie zna, co to troska, że przed nią miasteczko powstydzić się może. Tak, mój kumie wioskom lepsze wschodzą zorze...

Marek: — I słońce wolności wnet już nam zaświeci, jeśli tylko będziem uczyć swoje dzieci lepszej gospodarki na ojczystej niwie, znajdą lepszą dolę — będą żyć szczęśliwie...

Bartek z pod lasu.

Poszli razem.

(*Epizod z obecnych bułgarskich bojów*).

Ochotnicy poszli razem
Ze śpiewaniem a z żelazem,
Płyną pieśni o Maricy,
W takt przydzwania brzęk szablicy.

Siwa matka-starowina
Temi słowy żegna syna:
Bracia twoi już nie wstaną,
Jeden z głową odrąbaną,
Drugi z kulą śmigłą w skroni,
Śpią na krwej boju błoni,
A ojczyźnie rąk potrzeba, —
Idź więc synu w imię nieba!
Idź się okryć w boju sławą,
Idź śmierć braci pomścić krwawą.
Jeśli wrócisz żywy z boju,
Rada spocznę po dniach znoju,
Jeśli legniesz, ja, twa macierz,
Za twą duszę zmówię pacierz.

Poszli, poszli wszyscy razem
Ze śpiewaniem a z żelazem;
Płyną pieśni o Maricy,
Echa niosą szczęk szablicy.

Siwa matka-starowina
List za morza śle do syna:
Wracaj synu, wracaj rano!
Twoi bracia już nie wstaną.
Jeden poległ z ściętą głową,
Drugi z kulą w skroń gwerową,
Trzeci z mieczem w samem sercu
Tam na krwawym walk kobiercu —
A ojczyźnie rąk potrzeba...
Wracaj synu w imię Nieba!
Wracaj pomścić braci krwawo,
Lub — jak oni — poledz z sławą.

Więc posłuszny syn wezwaniu
Bez mitręgi, o zaraniu,
Na ojczyste wraca pola:
Dziej się, matko, twoja wola!

Poszli, poszli wszyscy razem
Ze śpiewaniem a z żelazem;
Płyną pieśni o Maricy,
Niosą echa szczęk szablicy.

Biedna matka-starowina,
Ostatniego swego syna
Ojczyźnie dawszy w ofierze,
Ciche odmawia pacierze.
A po kraju płyną głosy,
Pieśni biją pod niebiosy,
Ciągną drogą wojownicy,
Ciągną z pieśnią o Maricy:
— Chrobra matko, pokłon tobie!
Syn twój czwarty także w grobie;
Chwała tobie, matko, chwała,
Żeś ojczyźnie wszystko dała...
Przemoc wroga pokonana,
Ziemia nasza odzyskana!
Sława tobie, matko prawa,
Krwi twych prawych synów sława!

Ferdynand Kuraś.

Wojna na Bałkanie.

Przed tygodniem położenie na placu boju przedstawiało się tak, że Turcya postanowiła walczyć dalej do upadłego, bronić niedużego już kawałka kraju dotąd niezdobytego i stolicy swej Konstantynopola. Posłano podobno duchownych mahometańskich do wojska, aby żołnierzy przez kazania religijne podnosili na duchu i rozpalali żądzą zwycięstwa nad znienawidzonymi »giaurami« t. j. psami, jak Turcy pogardliwie chrześcijan nazywają. Obecnie położenie się zmieniło; nic już gazety nie donoszą o zapale wojennym resztek wojsk tureckich, nic o wzmożeniu ich energii wobec zagrażającej Turcyi europejskiej ostatecznej zagłady. Turecki rząd doszedł do przekonania, że dalsze prowadzenie wojny w obecnych warunkach stało się niemożebnem. Zwrócił się tedy do mocarstw z prośbą o pośrednictwo przy zawieszeniu broni, równocześnie czyniąc kroki w tymsamym celu u państw bałkańskich. Takie podwójne zabezpieczenie się dla zapewnienia sobie przerwy w działaniach wojennych dowodzi, jak strasznym w skutkach jest pogrom Turcyi. Mocarstwa zgodziły się na propozycyę turecką, aby zawiadomić państwa, związane sujuszem bałkańskim, o prośbie Turcyi w sprawie posrednictwa o zawieszenie broni a zarazem poinformować się, czy państwa te byłyby skłonne postawić wnioski, pod jakimi możnaby przeprowadzić dyskusyę. Rezultatem zgody mocarstw na podjęcie roli pośredników były równocześnie poczynione kroki przez ich przedstawicieli w Sofii i Belgradzie. Równocześnie zaś Turcya zwróciła się wprost do swych wrogów. I tak, wielki wezyr Kiamil basza odniósł się do króla bułgarskiego Ferdynanda z prośbą o zawieszenie broni, a z Grecyą rozpoczął bezpośrednie rokowania przez specyalnego agenta, który wyjechał do Aten. Rokowania o zawieszenie broni nie pójdą jednak łatwo, gdyż Bułgarya, Serbia i Grecya będą starały się wyzyskać najkorzystniej tak dla siebie pomyślne położenie. Kierownictwo armii bułgarskiej wcale nie będzie się krępowało w swojej akcyi wojennej wobec mozliwości zawieszenia broni, lecz będzie się starało ze wszystkich sił o zajęcie Czataldży, ostatniej linii obronnej pod Konstantynopolem, a następnie wykona marsz na Konstantynopol, wzorem armii niemieckiej, która w 1871 roku zajęła Paryż. Główna kwatera armii bułgarskiej chce przed jakimikolwiek krokami pokojowymi doprowadzić do takiego położenia, któreby nie dało Turcyi najmniejszych szans wojennych. Podobno państwa, związane sojuszem, w zasadzie godzą się na 8-dniowe zawieszenie broni, jednak pod warunkiem, że Turcya przez ten czas nie będzie sprowadzała wojska z Azyi Mniejszej. Z innych źródeł donoszą, że Bułgarya żąda od Turcyi odpowiedzi na swoje warunki do 24 godzin.



Marsz na pozycyę górską.

W grę wchodzi jednak tutaj jeszcze jeden czynnik, który zapewne pokojowo usposobi pogromców Turcyi. Tym czynnikiem jest cholera, która zaczyna w straszny sposób grasować w armii tureckiej i w Konstantynopolu. Podobno już w zeszłym tygodniu straty w wojsku tureckiem, spowodowane cholerą, dochodzą do 5000 zmarłych. Ponieważ zaś nic trudniejszego, jak ustrzedz armię zwycięską, idącą ślad w ślad za cofającym się przeciwnikiem od zarazy, która wybuchła w jego szeregach, przeto Bułgarzy będą musieli liczyć się także i z tem, i to tem więcej, że cholera podobno już w ich armii wybuchła i zaczyna zabierać liczne ofiary.

Zatarg Austryi ze Serbią o porty nad morzem Adryatyckiem i o niezależność Albanii, wikła się bezustannie. Co dnia przychodzą coraz to inne wiadomości. Serbia stawia się ostro i ustąpić nie chce, choć kilka mocarstw popiera Austryę; ale prawdopodobnem jest, że w końcu nastąpi porozumienie.

Srebrna podkowa.

(Legenda).

Mateuszowi Skibie źle się wiodło, pomimo, że posiadał kilkanaście mórg pola. Od czasu do czasu jakaś klęska elementarna zniszczyła plony, to od zarazy ginęło bydełko, to znowu żona, to dzieci chorowały. I tak nie było końca krzyżykom, które nawiedzały chatę. A dzieci przybywało prawie z każdym rokiem. I teraz powiła mu żona dziesiąte dziecko. Trzebaby kogoś zaprosić w kumy i sprawić choć malutkie chrzciny, a tu nie było o czem... Wyszedł więc Skiba z chaty i duma: co w tym wypadku począć? Gdzie się udać? — Podążył ścieżyną w pole. Idzie — idzie i zaszedł do lasu. A gdy się znalazł na leśnej polanie, ocknął się z zadumy nad swym i rodziny losem... Patrzy, a tu na białym rumaku w srebrnej zbroi pędzi rycerz wspaniały. Zaledwie miał czas uchylić czapki, a tu rycerz ów przy nim.

— Skiba, nad czem tak dumasz? — zagadnął w srebrzystej zbroi rycerz.

Zdziwił się niezmiernie chłop, że rycerz nieznany wyraźnie zawołał go po nazwisku.

— Ha, proszę jasnego rycerza — odparł Skiba — jak nie mam dumać. Dzisiaj żona moja porodziła dziesiąte dziecko; zatem dwunasta gęba do wyżywienia przybyła. W chacie niema, jak to mówią, czem psa z pod ławy wystraszyć. Chyba ja muszę wpierw marny żywot zakończyć, aby nie widzieć udręki żony i dziatek.

Zamyślił się chwileczkę rycerz — w końcu rzekł:

— Skiba, podnieś przednią nogę konia i oderwij podkowę, ponieważ odpada.

Zrobił Skiba, jak mu rycerz rozkazał. Kiedy już miał w ręku dziwnej białości podkowę, chciał ją rycerzowi oddać. Wtedy skinął rycerz ręką, aby sobie podkowę zatrzymał i wyrzekł tylko te słowa:

— Kręć światem, a dobrze ci będzie? — poczem w mgnieniu oka zniknął, tak, że Skiba nie mógł nawet podziękować za dar rycerzowi.

Owym rycerzem był św. Marcin.

Skiba przypatrzył się jeszcze raz uważnie podkowie i osądził, że była ze szczerego srebra. A no spróbuję kręcić światem, jak ten srebrzysty rycerz powiedział i zawrócił do pobliskiego miasteczka z pewnem postanowieniem. Gdy się znalazł na miejscu, wstąpił do żyda lichwiarza, nazwiskiem Herszko Łapa.

— Nu, co mi powicie, Mateuszu?

— Ważne rzeczy. A nie zdradzicie mnie, Herszko, to zrobimy dobry interes...

— Porządne ludzie Łapa nie zdradza. Nu, mówcie, co za interes?

— Ale co wam pokażę, Herszko, to o tem nikomu nie piśniecie.

— Jakem uczciwy żyd, nikomu ani cyt. Pokazowujcie...

Wyjął tedy ostrożnie Skiba z za pazuchy podkowę i podał Łapie. Łapa aż mlasnął językiem.

— Hum, to śrybno jest.

Zawiesił podkowę na palcu i uderzył ją w koniec delikatnie kluczem. Podkowa wydała piękny dźwięk metaliczny.

— Co wom dać za nią?

— Nietylko za nią... ja mam całą skrzynię t. j. cztery kopy takich podków... — wyszeptał prawie Skiba.

Żyd bystro zajrzał w oczy Skibie, który tymczasem spokojnie napowrót schował podkowę za pazuchę

— Panie Skiba, ja wom dam po 20 złotych za sztukę... zgoda?

— Zgoda, tylko dajcie Herszku zadatek dla pewności.

— Nu, dam. Macie tu 300 złotych... W kiedy ich wezmę?

— Za trzy dni o dwunastej w nocy, abyście byli z wozem tylko sam na małym gościńcu w mojej debrzy za Niepokurką, tam was oczekiwać będę. Akurat pełnia księżyca.

— Dobrze — zakończył żyd i zatarł z uciechy ręce...

Gdy Skiba opuścił Łapę, wstąpił po drodze do sklepów. Kupił chleba, bułek, kaszy, słoniny, dwie kiełbas, a żonie flaszkę wina. Już miał wychodzić z miasta, a tu ktoś zawołał na niego,

— Skiba, poczekajcie...

Przystanął.

— Poznajecie mnie?

— A i jak. To przecież pan malarz, co malowali pokoje u naszego dziedzica — odpowiedział.

— Nie wiecie, jest jeszcze jaka robota we dworze?

— Nic nie wiem... — W tej chwili Skibie dziwna myśl zabłysła w głowie... Zdjął czapkę i powiada:

— Proszę łaski pana malarza, chciałem sobie wysrebrzyć ramę do obrazu, a nie wiem, jak to zrobić.

— Chodźcie do sklepu z farbami, to wam powiem.

W sklepie zażądał malarz bronzu srebrnego duży pakiecik, tynktury do bronzu i dwa odpowiednie pędzelki, za co Skiba zapłacił trzy złote. Gdy znaleźli się na dworze, malarz pokazał, jak się srebrzy.

Najpierw — pouczał — naciera się tynkturą — a potem suchym pędzlem nabiera się bronzu i powleka nim zwilżony przedmiot.

— Bóg wielki zapłać za naukę, przyniosę panu kurcząt i masła...

. . . .

Szybko teraz dążył ku domowi.

Gdy wszedł do izby, dzieci rzuciły się z krzykiem ku niemu.

— Tatusiu, dajcie jeść, bo głód kurczy nam kiszki.

— Zaraz, moje kochane robaczki, dostaniecie chleba.

— A ty, gdzieżeś tak długo był? — zapytała osłabionym głosem żona.

— Za żywnością dla ciebie, Jagusiu, i tych miłych pędraków. Ot, napijże się wina, to cię wzmocni...

Wesołość zapanowała w chacie Mateusza....

Nazajutrz odbyły się skromne chrzciny. Od wczorajszego dnia bowiem stał się Skiba przezornym.

Po chrzcinach postarał się potajemnie o cztery kopy podków. W nocy, gdy wszyscy spali, Mateusz przy lichej lampce srebrzył bronzem w komorze podkowy według wskazówek malarza. Zrazu robota szła mu tępo, ale później nabrał wprawy i nad ranem był gotów. Wywiózł więc cichcem podkowy w skrzyni do debrzy i starannie ukrył. — Na trzeci dzień o dwunastej w nocy zjawił się Łapa z wozem w Mateuszowej debrzy. Tu czekał nań Skiba.

— Nu, pokażcie te skarby — szeptał niecierpliwy żyd.

— Ot, tu są...

Żyd nie mógł się nacieszyć widokiem tylu podków srebrnych.

— A teraz wyłóżmy na wóz...

Po pewnym wysiłku skrzynia była na Herszkowym wozie.

— Macie tu pieniądze. Wzięliście 300 złotych, a reszta 4500 złotych.

To mówiąc Łapa, podał Skibie gruby zwój banknotów... Skiba tylko łypnął oczyma do miesiąca... Widzi, że same pięćdziesiątki...

Żyd pojechał swoją drogą, a Mateusz powrócił do domu z pieniądzmi i prawdziwą srebrną podkową.

— Do krwi naskubałeś ludzi, niedowiarku, te raz ja ciebie... — mamrotał sobie pod nosem Mateusz.

Droga, którą musiał jechać Łapa, prowadziła nad brzegiem Sanu.

Jedzie Łapa i cieszy się w duchu, że goja nie tylko na podkowach oszukał, ale jeszcze z umówionej ceny urwał go 500 złotych. Gdy tak się raduje, w tem z przydrożnego łanu zboża wypada sarna na drogę... Koń się spłoszył i skręcił gwałtownie w bok ku rzece tak fatalnie, że wóz się przechylił, a następnie wywrócił. Z brzękiem wypadła skrzynia ładowna podkowami i potoczyła się na dno Sanu...

Żyd rwał pejsy z bólu za srebrnemi podkowami, a z rozpaczy za utraconym skarbem nie wiedział, co po cząć. A tu niebo poczęły zaszywać ciężkie chmury; wiatr silny się zerwał — nastała burza z grzmotami i piorunami... Żyd zmoczony do nitki i zziębnięty wrócił do domu.

Wody Sanu wezbrały i uniosły podkowy do Gdańska..

Ile razy Herszko Łapa tędy przejeżdża, wskazując ręką na miejsce katastrofy, powiada:

— Tam na dnie tej wody utonęło serce moje, a temu winien Mateusz Skiba.

Skiba zaś w kułak się śmieje, bo mu się dobrze powodzi...

Dlatego to i dzisiaj jeszcze znalezioną podkowę chętnie przybijają ludzie na progach drzwi, ponieważ ma szczęście przynosić. Ale tak się nie dzieje za karę, ponieważ Skiba inaczej postąpił z podarowaną podkową, jak tego życzył sobie św. Marcin...

Michał Mikoś.

Ruch uliczny w Jerozolimie.



Jerozolima, t. j. miasto pokoju, stolica dawnej Palestyny, liczy obecnie 45 tysięcy mieszkańców. Miasto to przechodziło dziwne koleje. Z początku nazywało się Jebus i było w posiadaniu Jebuzyjczyków. Król Dawid zdobył je — odtąd nazywa się Jerozolimą. Dawid zbudował tam twierdzę Milto i otoczył miasto murem. Syn jego Salomon upiększył i rozszerzył to miasto. Za panowania królów judzkich była Jerozolima kilka razy zdobyta, aż ostatecznie król Babiloński Nabuchodonozor zniszczył je zupełnie, jako też i świątynię Salomona. Za króla perskiego Cyrusa odbudowali żydzi na nowo miasto i postawili świątynię, tak zwaną Zarobabela. Tytus, syn cesarza Wespazyana zniszczył w r. 70 po Chrystusie Jerozolimę zupełnie, przyczem świątynia została spalona, jak to było przepowiedziane przez samego Chrystusa Pana. Cesarz rzymski, Julian Odstępca, chciał wbrew przepowiedni Chrystusa, odbudować świątynię na górze Moria, ale po daremnych trudach musiał zaniechać tej pracy. Od czasów Tytusa Jerozolima nie wróciła już nigdy do dawnej świetności, jest jednak miejscem drogiem dla żydów a przedewszystkiem dla chrześcian i ściąga wielu pielgrzymów do grobu Chrystusa, który się tam znajduje.

Z miasta prowadzą drogi na wszystkie strony, z których najruchliwszą jest droga damasceńska, prowadząca do miasta Damaszku. Szczególniej w dzień targowy panuje tam ruch niezwykły, jak to widzimy na naszym obrazku. Jaka tam różnorodność ludzi, co za mieszanina narodowości! Oto popatrzmy od strony lewej ku prawej! Na samym brzegu obrazka, nieco w tyle, stoi bogaty Turek, przed nim, na pierwszym planie, żyd armeński, rozmawiający z mieszkanką miasta Betleem. Poza kobietą widzimy młodego Beduina, pędzącego owce na targ, a za nim arabskiego szeika na koniu, doglądającego stada wielbłądów. Obok chłopca, pędzącego owce, siedzi na ziemi jeszcze dwóch innych Beduinów. Dalej na prawo widzimy znów dwie mieszkanki z Betleem: jedna trzyma kosz na głowie, druga prowadzi osła na targ. Dodajemy tu nawiasem, że Betleem słynie z pięknych kobiet. Poza dziewczętami z Betleem idzie waryat, wymachując żywo rękami, nie zatrzymywany przez nikogo, gdyż, według religii mahometańskiej, każdy waryat jest święty i nietykalny. Dalej jeszcze na prawo widać dwóch kłócących się Beduinów, jednego wodziarza z naczyniem na plecach, sporządzonem ze skór zwierzęcych, a przed nim wieśniaczkę z towarami i z prawie nagiem dzieckiem. A po pod samym murem widzimy jeszcze Turków, Żydów, Europejczyków i mieszkańców Jerozolimy, a wśród nich zwierzęta, jak osły, wielbłądy i t. p., słowem, obraz jakiejś arki Noego.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ XXIX.

Na morze. — Noc z 8 na 9 marca. — Skała na Oceanie Spokojnym. — Ostatnie schronisko. — Niespodziewana pomoc. — Ostatnie dobrodziejstwo. — Grób kapitana Nemo.

Przez sześć dni następnych, od 25 do 30 stycznia, koloniści tak posunęli roboty około ukończenia okrętu, jak gdyby dwudziestu ludzi pracowało nad tem. Zaledwie kilka chwil wypoczywali; płomienie, buchające z krateru, świeciły tak jasno, iż w nocy pracować mogli. Wulkan wybuchał ciągle, ale mniej gwałtownie.

Cyrus Smith i Gedeon Spilett wstępowali codziennie na płaszczyznę Pięknego Widoku. Harbert towarzyszył im niekiedy, Penkroff nigdy iść tam nie chciał, aby nie patrzeć na ogrom zniszczenia, jakiemu uległa ukochana jego wyspa.

W istocie smutny to był widok. Cała lesista część wyspy sterczała teraz naga; tylko na półwyspie Wężowatym utrzymała się kępka drzew zielonych. Tu i ówdzie sterczały okopcone i ogołocone z gałęzi szkielety. Lawa zniszczyła wszystko. Gdzie pierwej świeża roztaczała się zielonność, obecnie grunt pokryty był tufem wulkanicznym. Z dolin rzek Spadku i Mercy nie spadała już do morza ani kropla wody słodkiej, i gdyby nie to, że jezioro Granta nie zupełnie wyschło, koloniści nie mieliby czem ugasić pragnienia. Na szczęście ocalał południowy skraj jeziora, i tu otworzył się jakby mały staw, w którym zebrała się cała ilość znajdującej się jeszcze na wyspie wody słodkiej.

— Serce pęka z boleści! — rzekł raz Gedeon Spilett.

— Masz słuszność — odpowiedział inżynier. — Oby tylko Bóg dozwolił nam skończyć na czas ten statek; jest on dziś jedyną naszą deską ocalenia.

Było już 20 lutego, a potrzeba było pracować reszcze miesiąc, aby okręt mógł spuścić się na morze — lecz czy wyspa dotrwa do tego czasu?... Cytus Smith zamierzał spuścić statek na morze, jak tylko pudło zupełnie będzie ukończone; pomost, urządzenie wewnętrzne i przyrządy mogły być później wykończone, szło głównie o to, aby koloniści mieli jak najprędzej zapewnione schronienie poza wyspą. Może trzeba będzie doprowadzić statek do portu Balonu, to jest jak najdalej od punktu wybuchu. Nadszedł 3 marca. Koloniści obliczyli, że za dziesięć dni będą już mogli spuścić statek na morze. Nadzieja zaczęła wstępować w serca pracowników, którzy w tym czwartym roku swego pobytu na wyspie tyle ciężkich przebyli prób. Nawet Penkroff zaczynał być mniej posępny i milczący, ochłonął nieco z utrapienia, w jakiem pogrążyła go obawa o ukochaną wyspę. — Co prawda, teraz myślał tylko o okręcie, w którymześrodkowały się wszystkie jego nadzieje.

— Śpieszmy się! — powtarzał ciągle inżynier.

I pracowano bez wytchnienia.

W pierwszym tygodniu marca góra Franklina stała się znów nader groźną, krater znowu zapełnił się lawą, staczającą się ze wszystkich stron wulkanu. Główny potok zwrócił teraz na południowo-wschodnie wybrzeże jeziora Granta i zalał płaszczyznę Pięknego Widoku.

Straszny to cios zadało kolonistom; nie pozostało ani śladu z młyna i zabudowań gospodarskich. Przerażony drób rozleciał się na wszystkie strony. Top i Jow okazywali największe przerażenie; przeczuwali instynktem zbliżanie się strasznej katastrofy. Kolonistom zagrażało straszne niebezpieczeństwo; na całej wyspie nie było już bepiecznego miejsca na schronienie, to też choć wyższe spojenia okrętu nie były jeszcze dostatecznie wykończone i opatrzone, postanowili spuścić go na morze.

Penkroff i Ayrton zajęli się przygotowaniami do tej ważnej czynności, mającej nastąpić nazajutrz, dnia 9 marca.

Tymczasem...

W nocy z dnia 8 na 9 marca, ogromny słup podnoszący się z krateru wśród przerażającego huku, dochodził trzech tysięcy stóp wysokości. Ściany pieczary Dakkara ustąpiły pod ciśnieniem gazu i wody morza, wpadając nagle w ognistą przepaść głównym kominem, zamieniły się w parę. Wybuch tak głośny, iż o sto mil możnaby go usłyszeć, wstrząsnął powietrzem, kawały góry spadły w Ocean Spokojny, i w przeciągu kilku minut morskie fale zalały miejsce, na którem istniała wyspa Linkolna.

Odosobniona skała, mająca trzydzieści stóp długości a piętnaście szerokości, wystając zaledwie na dziesięć stóp ponad morzem — oto jedyny punkt oparcia, nie opanowany przez fale Oceanu Spokojnego — oto wszystko, co pozostało ze wspaniałego pałacu Granitowego.

Ściany skał pochyliły się a następnie rozpadły i niektóre skały dawnego salonu tak się nagromadziły, iż utworzyły tę wyniosłość. Wszystko wokoło zapadło się w otchłań. Niższy stożek góry Franklina, rozdarty wybuchem, szczęki zatoki Rekina, płaszczyzna Pięknego Widoku, wysepka ocalenia, granity portu Balonu, bazalty groty Dakkara, długi półwysep wężowaty, chociaż tak oddalony od miejsca wybuchu. Słowem, z całej wyspy Linkolna pozostała tylko wspomniana mała skała, służąca teraz za jedyne miejsce schronienia sześciu kolonistom i ich wiernemu psu.

Wszystkie zwierzęta ginęły w tej strasznej katastrofie, tak ptaki jak inni przedstawiciele fauny wyspy Linkolna, nawet biedny Jow znalazł śmierć w jakiejś rozpadlinie.

Cyrus Smith, Gedeon Spilett, Harbert, Penkroff, Nab i Ayrton temu tylko zawdzięczali swoje ocalenie, iż zgromadzeni pod namiotem rzuceni zostali w morze w chwili, gdy szczątki wyspy rozpryskiwały się na wszystkie strony.

Gdy się dostali na powierzchnię skał, jak okiem dojrzeć można było, zobaczyli tylko to nagromadzenie skał i popłynąwszy w tę stronę, na niem szukali schronienia.

Tu znajdowali się od dni dziewięciu, a jedynem ich pożywieniem były zapasy żywności, jakie przypadkiem zostały w ich kieszeniach, gdy je przenosili z Granitowego pałacu i trochę wody słodkiej, nagromadzonej podczas deszczu w rozpadlinie skały. Okręt, ta ostatnia ich nadzieja, został roztrzaskany; pozbawieni więc byli wszelkiej możności opuszczenia skały; nie mieli ognia, nie mieli nic, coby go rozniecić pozwalało — czekała ich nieuchronna śmierć.

Działo się to 18 marca. Choć jedli tylko tyle, aby nie umrzeć z głodu, jednak już zaledwie na trzy dni mieli cokolwiek żywności. Żadna nauka, największy rozum w tem położeniu nic zaradzić nie mogły, sam tylko Bóg mógł ocalić swoją wszechmocnością.

Cyrus Smith był spokojny, Gedeon Spilett mocno rozdrażniony, a Penkroff zły i gniewny chodził po skale, Harbert nie odstępował inżyniera, wpatrywał się w niego nieustannie, jakby chcąc z twarzy jego wyczytać myśl zbawczą, jakby błagając o ra-

tunek, którego Cyrus Smith dać już nie mógł. Nab i Ayrton spokojnie poddawali się swemu losowi.

Cztery dni upłynęło; Cyrus Smith i jego towarzysze nie mieli już żadnego pożywienia. Osłabienie wzmagało się z każdą chwilą; u Harberta i Naba zaczęły się już pokazywać symptomaty gorączki.

W takiem położeniu mogliż się łudzić najsłabszą iskierką nadziei?... Jakież pozostawały im środki ocalenia?... Chyba, gdyby okręt jakiś przepływał w pobliżu skały, na której się znajdowali!... Ale wiedzieli dobrze, że okręty nie zapuszczają się w te strony, a czy można było przypuszczać, że szczególnem zrządzeniem Opatrzności jacht szkocki teraz właśnie nadpłynie, aby szukać Ayrtona na wyspie Tabor?... Byto to prawie niepodobieństwem; a i w takim nawet razie, ponieważ nie pozostawili tam dotąd zawiadomienia o zmianie, zaszłej w położeniu i postępowaniu Ayrtona, komendant jachtu, po daremnem poszukiwaniu na wysepce, popłynął z powrotem.

Nie, niepodobna było łudzić się nadzieją ocalenia, czekała ich na tej skale śmierć straszna, śmierć z głodu i pragnienia! Jakoż leżeli już na niej bezprzytomni i jakby martwi, nie wiedząc, co się wokoło nich dzieje. Jeden tylko Ayrton mógł jeszcze ostatnim wysiłkiem unosić niekiedy głowę i rozpaczliwem spojrzeniem ogarniał morze.

Aż oto dnia 24 marca z rana Ayrton wyciągnął ręce ku jakiemuś punktowi w przestrzeni, uniósł się nieco, najpierw na kolana, a następnie stanął prosto, jakby znak jakiś dając ręką...

W dali, wprost wyspy ukazał się okręt i widać było, że nie przypadkiem zawinął w te strony, gdyż wyraźnie w prostej linii zmierzał ku rafie, będącej ostatniem schronieniem kolonistów. Płynął pośpiesznie i gdyby nieszczęśliwi rozbitki mieli byli siłę rozpatrywać się po horyzoncie, dawno jużby go spostrzegli.



W dali, wprost wyspy ukazał się okręt...

— »Dunkan!« — wyszeptał Ayrton i padł bez zmysłów.

. . . .

Gdy nareszcie, dzięki troskliwym staraniom, Cyrus Smith i jego towarzysze odzyskali przytomność, nie mogli pojąć, jakim cudem uniknęli śmierci i znajdują się w pięknej i wygodnej kajucie jakiegoś statku!

Ayrton objaśnił ich jednem słowem:

— »Dunkan!« — wyszeptał.

— »Dunkan!« — powtórzył Cyrus Smith, a wznosząc ręce do nieba, zawołał: — O Boże miłosierdzia! dzięki Ci za to cudowne ocalenie!

Tak, był to rzeczywiście »Dunkan«, jacht lorda Glenarwana, którego dowódcą był Robert, syn kapitana Granta. Wysłany został na wyspę Tabor w celu wyszukania i zabrania Ayrtona po dwunastu latach pokuty.

A więc koloniści zostali ocaleni i nadspodziewanie wracali do ojczyzny!

— Kapitanie Robercie — zapytał Cyrus Smith — gdy nie znalazłeś Ayrtona na wyspie Tabor, skąd przyszła ci myśl płynąć o sto mil dalej, w kierunku północno-zachodnim?

— Chciałem zabrać stamtąd nietylko Ayrtona, ale ciebie, panie Smith, i twoich towarzyszy — odpowiedział.

— Co? mnie i moich towarzyszy?

— Tak jest, w tym celu płynąłem do wyspy Linkolna.

— Do wyspy Linkolna! — powtórzyli z niewymownem zdziwieniem Gedeon Spilett, Harbert, Nab i Penkroff.

— Skądże mogłeś wiedzieć o istnieniu wyspy, skoro nie jest oznaczona na żadnej mapie? — zapytał inżynier.

— Dowiedziałem się o niej z notatki, jaką pozostawiliście na wyspie Tabor — odrzekł kapitan.

— Z notatki? — zawołał z zadziwieniem reporter.

— Ano tak! — odpowiedział Robert Grant, pokazując im notatkę, określającą doskonale długość i szerokość geograficzną oraz położenie wyspy Linkolna, na której zamieszkują obecnie Ayrton i pięciu kolonistów amerykańskich.

— To pisał kapitan Nemo!... — zawołał Cyrus Smith, przeczytawszy notatkę, pisaną tym samym charakterem, co kartka, znaleziona w owczarni.

— Aha! — krzyknął Penkroff — więc to on zabrał wtedy naszego »Bonawenturę« i nie wahał się sam jeden popłynąć aż na wyspę Tabor!..

— Aby tam zostawić to zawiadomienie — dorzucił Harbert.

— Miałem więc słuszność, utrzymując, że nawet po swej śmierci kapitan wyświadczy nam jeszcze ważną przysługę — rzekł Penkroff.

— Przyjaciele! — rzekł Cyrus Smith głosem głęboko wzruszonym — módlmy się do Boga, aby przyjął do Swej chwały duszę kapitana Nemo!

W tejże chwili Ayrton zbliżył się do inżyniera, zapytując z prostotą:

— Gdzie mam złożyć tę skrzyneczkę?

Była to szkatułka z kosztownościami, którą Ayrton ocalił z niebezpieczeństwem życia i teraz oddawał inżynierowi.

— Ayrtonie! poczciwy Ayrtonie! — zawołał, ściskając go rozrzewniony Cyrus Smith, a zwracając się do Roberta Granta, dodał:

— Kapitanie, zamiast pozostawionego tu winowajcy, znalazłeś poczciwego człowieka, który długoletnią pokutą i uczciwem postępowaniem zmazał popełnioną winę, dumny jestem, mogąc uścisnąć dłoń jego.

Teraz opowiedzieli kapitanowi Grantowi osobliwą historyę kapitana Nemo i kolonistów wyspy Linkolna, którą tenże wysłuchał, a następnie wydał rozkazy i popłynął do zamieszkałego świata.

We dwa tygodnie później koloniści wylądowali w Ameryce. Za część klejnotów, zawartych w szkatułce, przekazanej kolonistom przez kapitana Nemo, nabyto i urządzono znaczne posiadłości w stanie Jowa, a najpiękniejszą i najdrogocenniejszą perłę przesłano w darze lady Glenarwan, jako upominek od rozbitków, uratowanych i powróconych ojczyźnie przez »Dunkana«.

Zająwszy swoje posiadłości, koloniści zawezwali do wspólnej pracy, a tem samem zapewnili szczęście i dobrobyt wszystkim tym, których pierwotnie zamierzali sprowadzić na wyspę Linkolna. Utworzyli rozległą kolonię i nadali jej nazwę ulubionej swojej wyspy, zaginionej w nurtach Oceanu Spokojnego. Płynącą tam rzeczkę, nazwano Mercy, górę sterczącą od południa — górą Franklina, małe jeziorko — jeziorem Granta, otaczające lasy — lasami Dalekiego Wschodu Była to więc ich wyspa na lądzie stałym.

Dzięki rozumnemu kierunkowi inżyniera i gorliwej pracy jego towarzyszy, nowa kolonia rozwijała się nader pomyślnie. Dawni koloniści wyspy Linkolna przysięgli sobie, że się nigdy nie rozłączą, wszyscy więc byli razem. Nab chciał żyć i umierać tam, gdzie ukochany pan jego, Ayrton nie pomijał żadnej sposobności poświęcenia się dla towarzyszy; Penkroff zapomniał prawie o morzu i był doskonałym rolnikiem; Harbert wykształcił się wysoko w naukach pod kierunkiem Cyrusa Smitha, Gedeon Spilett założył gazetę p. t.: »Kuryer Linkolna«, najlepszą na świecie.

Ale zawsze żałowali zagłady wyspy Linkolna, której wspomnienie nigdy nie zatarło się w ich sercach. Mogliż zapomnieć, jak wiele jej zawdzięczali?... Zostali tam rzuceni biedni i wszelkich pozbawieni zasobów, a jednak cztery lata przeżyli swobodnie i nie brakowało im niczego, tam znaleźli opiekę kapitana Nemo, którego dar wszystkim im zapewnił przyszłość; tam nauczyli się pracować i przekonali się, że praca i nauka w najtrudniejszych położeniach może stać się arką wybawienia... A dziś z tej pięknej wyspy pozostał tylko odłam granitu, sterczący wśród fal Oceanu Spokojnego, w którego otchłaniach znajduje się grób tego, co nosił miano kapitana Nemo.

KONIEC.

Sen o Matce.



Śniła mi się, śniła,
Matusienka miła,
Co już leży w grobie...
Przyszła do mej chaty,
Jak przed dwoma laty,
Kiedy jeszcze żyła,
I usiadła sobie.

I patrzy i wzdycha,
Mówi do mnie z cicha:
— Jak się masz me dziecię?
Czemu mnie nie witasz,
O zdrowie nie pytasz;
Czy mię już nie kochasz
Na tem drogim świecie?

Z miłością dziecięcia,
Padłem jej w objęcia:
— Matusiu kochana!!

. . . .

Śniła mi się śniła,
Bo ona nie była,
Tylko zimna ściana,
Co mię przebudziła...

Jantek z Bugaja.



MACIEK BZDURA GADA:

Tak się dzisiaj wszyćko rozwojowało, ze gdzie ino się rusys, to nikt o nicem insem nie gada, ino o wojnie. A nie ino ludzie, ale i ptaki o wojnie gwarzą.

Kogut, stanąwszy na płocie, pyta:

— Będzie wojna??...

A kury mu odpowiadają:

— Nie, nie, nie!

Ino wrona w to nie wierzy, ale wrzescy:

— Tak, tak!

I komu tu teraz wierzyć, czy kurom, czy wronom? Medytowałem nad tem i wziąłem stronę kur. Bo pomyśleć sobie, o co chcą ludzie wojnę wymyślić: o guzik przy tureckich portkach. La nas port w Albanii, to tyle, co zesłorocny śnig na dachu. Bez to ja się ze Serbami bić nie chcę, to i wojny nie będzie. A nie chcę la tego, bo po pirse Serbowie nic mi nie winni, a po drugie — jesceby mnie zabić mogli.

Co innego całkiem, jakby była wojna z Moskalem, a do tego jesce o nasą kochaną Polskę, to mój Ty mocny Boże! Cłek na nicby nie zwazał, ale zmobilizowałby wszyćko, co ma najdrozsego i jazda na Moskala. Zmobilizowałbym wszyćko — i siebie, i Kaśkę, i Bartka Gwizdałę, a nawet gospodarza z gospodynią i poślibyśmy, jak amen w pacirzu na Moskala, a pralibyśmy zeby się śniego jaze wióry sypały.

Daliby nam Austryjaki broń na Moskala, to: Bóg zapłać! a nie daliby, to z początku kłonica, cep lebo kosa, jak za święty pamięci Bartosa Głowackiego, a potem posukalibyśmy i armat — u Moskala.

Mój Ty Boże! śmieją się niftórzy z nas Maćków i Bartków, ale jakby tak co do cego, tobyśmy pokazali Moskalom, co te Maćki znacą. My ino na pozór tak się wyjdajemy, że o niczem nie wiemy, ale w nas dusa niegorsa, jak u jakiego panicyka miastowego. Chłop duzo godać nie lubi, ale jak przyjdzie prać Moskala, to prał będzie i pokaze, jaka w niem siła a zawziątość siedzi. Niech ino Moskal poprόbuje!

Taka wojna, to niechby ta i była, a choćby cłeka zabili, to choć Kaścyne dzieci miałyby lepiej na tem świecie.

Ale mnie się widzi, ze z tego nic nie będzie, bo Moskal, choć głupi, ale jesce na tyle ma rozumu, ze wojny chciał nie będzie, boby się w samem jego kraju taka zawierucha zrobiła, jakiej jesce świat w swojem zyciu nie widział.

Moskal temcasem ino tak strasy, bo myśli, ze mu to zrobią, co on chce, bez wojny, ale jak uźry, ze niepędź, to mu rura zmięknie i da wszyćkiemu spokój.

Bez to ja się wojny nic a nic nie boję, a nie boję la tego, ze jej nie będzie.

Z TYGODNIA.

Opłaty drogowe od samochodów. Wydział krajowy postanowił przedłożyć Sejmowi projekt ustawy, zaprowadzającej pobór opłat mytniczych od samochodów. Nowa ustawa ma na celu zmniejszyć ciężary, jakie ponosi kraj i powiaty dla budowy, udogodnienia i utrzymania dróg. Kosztowne ulepszenia, podjęte w tym kierunku, wychodzą wprawdzie na ogólną korzyść kraju, w pierwszym rzędzie korzysta z nich jednak wzmagający się ruch samochodowy, który równocześnie powoduje w znacznym stopniu zwiększenie kosztów utrzymania dróg. Samochody ciężarowe o kołach litych niszczą pokład drogowy, żłobiąc w nim tory, wozy zaś o kołach gumowych rozrzucają wskutek znacznej chyżości materyał pokładowy. Ponadto samochody ciężarowe przewożą częstokroć ciężary, jakich nie przewidywano przy zakładaniu dróg, wskutek czego stały ruch samochodowy musi po pewnym czasie powodować konieczność gruntownej naprawy dróg. Dotychczasowe uwolnienie samochodów od opłat mytniczych zachęca przedsiębiorstwa przemysłowe do wprowadzenia samochodów ciężarowych; mnożą się również przedsiębiorstwa przewozu osób do miejscowości, oddalonych od stacyj kolejowych. Następstwem tego jest zmniejszenie się ruchu wozowego a temsamem dochodów z myta. Nowa ustawa zapobiegnie na przyszłość zmniejszaniu się tych poborów i przysporzy środków dla skutecznej akcyi rekonstrukcyi dróg. Projekt ustanawia następujący wymiar taryfy: od samochodu osobowego z jedną lub dwoma ławkami, do czego wlicza się i siedzenie motorowego 20 hal.; od samochodu osobowego z większą ilością ławek 30 hal.; od samochodu ciężarowego i t. zw. omnibusów samochodowych 40 hal.

Przeciwko wojnie. W różnych miastach urządzono demonstracye przeciw wojnie. W Wiedniu odbyła się wielka manifestacya kobiet przeciw wojnie. W Berlinie w sześciu ogromnych salach odbyły się bardzo liczne zgromadzenia stronnictwa socyalistycznego. Na wiece to przybyli także zagraniczni socyaliści. Pomiędzy innymi przemawiał członek angielskiego parlamentu, O. Grady, który doskonale włada językiem niemieckim. Wszyscy mowcy jak najenergiczniej protestowali przeciwko wojnie, a mianowicie przeciwko temu, aby Niemcy mieszały się do obecnego zatargu. W Pradze przy udziale kilku tysięcy osób w salach Zofii, socyaliści w stanowczy sposób oświadczyli się przeciw wojnie. W Domu Narodowym w Smichowie odbyło się zgromadzenie partyj narodowych socyalistów przy udziale około 1000 osób z programem: »Wojna bałkańska i znaczenie jej dla Słowiańszczyzny«. Mowcy oświadczyli się przeciw wojnie.

Zbiegowie tureccy w Austryi. Dnia 20 października przybyło do Serajewa 36 żołnierzy tureckich z oficerem, którzy, aby ujść niewoli czarnogórskiej, schronili się na ziemię austryacką. Po wypowiedzeniu Turcyi wojny obległ ich oddział czargórski, złożony z kilkuset żołnierzy. Mała załoga turecka broniła się przez cztery dni, ale gdy straciła 14 ludzi i zabrakło jej nabojów, uciekła w ciemną noc i szczęśliwie dostała się do granicy austryackiej. Tu rozbroili ich żandarmi austryaccy i odstawili do Serajewa, w Bośni, gdzie umieszczono ich w koszarach. W kilka dni potem przybyła do Bośni druga grupa zbiegów tureckich z okolicy pod Plevlje w liczbie 150 ludzi. Ponieważ gromadzenie większej liczby zbiegów tureckich w Bośni nie byłoby pożądane, rozdzielono ich na małe partye i przewieziono w głąb monarchii.

Wyrzucony za drzwi poseł. Na bruku warszawskim stało się głośnem pierwsze publiczne wystąpienie nowego posła żydowsko-socyalistycznego Eugeniusza Jagiełły. Po ukończeniu wyborów udał on się do restauracyi. Upojony nie tyle tryumfem, co alkoholem, pan poseł zrobił burdę dawnemu towarzyszowi swemu, robotnikowi firmy Bormann, panu Józefowiczowi za to, że ten ostatni nie chciał podać mu ręki. Nic nie pomogło nawoływanie do porządku. Właściciel restauracyi poprosił pana posła o wyjście z lokalu, lecz poseł nie chciał tego uczynić, wobec czego restaurator, gwałcąc nietykalność poselską, »dopomógł« mu do wyjścia nie zbyt delikatnie.

Podstęp żydowski. W świeżo odłączonej od Królestwa Polskiego Chełmszczyźnie, zapragnęli żydzi pozbyć się Polaków i oto zaczęli rozpuszczać wieści, że Moskale będą nawracać wszystkich na prawosławie, ale papież zakupił w Brazylii wielkie obszary ziemi i rozdawać je tam będzie swym wiernym dzieciom. Uwierzyli niektórzy włościanie i podobno tłumnie do Brazylii wyjeżdżać zaczęli, z czego korzystają Moskale i żydzi.

Otwarcie IV Dumy. Pierwsza sesya nowo obranej Dumy rosyjskiej (parlamentu) w Petersburgu rozpocznie się 28 listopada.

Siódma rocznica konstytucyi rosyjskiej. Bardzo charakterystyczne było w tym roku zachowanie się gazet rosyjskich w siódmą rocznicę ogłoszenia »konstytucyi rosyjskiej« z dniem 30 października. Najpoczytniejszy i najwpływowszy w Rosyi dziennik »Nowoje Wremia« nie znalazł ani słówka do powiedzenia o konstytucyi, tak samo zresztą, jak i inne gazety rządowe. Przypomniały sobie natomiast tę datę pisma przeciwne rządowi i dały z tego powodu upust uczuciom goryczy, porównywając to, co jest, z tem, co miało być. Przedewszystkiem — nic już właściwie nie zostało z zapowiedzianych wówczas przez rząd »swobód« obywatelskich.

Reforma katorgi rosyjskiej. Znane są okropności katorgi rosyjskiej, zwłaszcza tysiącom Polaków, co w katorgach długie lata spędzili. Opracowany obecnie przez główny zarząd więzień projekt reformy katorgi, zaprowadza ważne zmiany w odbywaniu robót ciężkich. Mianowicie ma być całkowicie zniesiona katorga syberyjska. Więzienia dla skazanych na katorgę będą rozmieszczone po całem państwie, przyczem roboty ciężkie będą zorganizowane w każdem z tych więzień odpowiednio do miejscowych warunnków. Projektowane są przymusowe roboty w zakresie pracy, mającej przynieść korzyść ogólnopaństwową, jak n. p. wydobywanie złota, kruszców, węgla kamiennego. Zniesione również będzie zupełnie przechodzenie skazańców po odbyciu kary na tak zwane osiedlenie. Żonom i rodzinom skazańców zakazane będzie udawanie się dobrowolne wraz z nimi na k torgę, gdyż praktyka dowiodła, że rodziny te częstokroć cierpią nędzę w obcych miejscowościach i nawet dopuszczają się zbrodni.

Zamordowanie ministra Canalejasa. W Madrycie anarchista zamordował hiszpańskiego prezesa ministrów Canalejasa. Dano do niego dwa strzały rewolwerowe w chwili, gdy wchodził do gmachu ministerstwa spraw wewnętrznych, aby przewodniczyć zwołanej Radzie ministrów. Canalejas padł trupem na miejscu. Sprawca zamachu strzelił następnie dwukrotnie do siebie z rewolweru i zginął również. Canalejas, demokrata, objął rządy 22 października 1910 roku. Na czele rządu hiszpańskiego walczył zawzięcie z Kościołem w Hiszpanii. Odwołał posła hiszpańskiego przy Watykanie i znosił klasztory.

KRONIKA.

Nasze powieści. *W dzisiejszym numerze kończymy druk obydwóch powieści, natomiast w następnym rozpoczniemy, jako pierwszą powieść nadzwyczaj zajmujące opowiadanie z 1863 r. p. t.* ***Rok Burzy.*** *Powieść ta o wysokiej wartości literackiej zajmie nadzwyczaj naszych Czytelników i przypomni im krwawe wysiłki narodu polskiego o pozyskanie niepodległości. Początek tej powieści otrzymają wszyscy nowi prenumeratorzy z początkiem stycznia.*

W miejsce drugiej powieści damy nowelę z obrazkami p. t. ***Krzyż.*** *Nowela ta zajmie tylko 5 ostatnich numerów »Roli«.*

W numerze pierwszym z 1913 r. rozpoczniemy druk nowej powieści z obrazkami p. t. ***Po Zawierusze****, osnutej na tle stosunków wiejskich w Królestwie Polskiem. Nadzwyczaj zajmująca treść tej powieści zadowoli niewątpliwie wszystkich naszycn Czytelników.*

Pochwała „Kalendarza Roli“. Od Ferdynanda Kurasia znanego i cenionego poety ludowego otrzymaliśmy w liście pisanym do nas tak miłe dla nas słowa uznania dla »Kalendarza Roli«, że chcemy podzielić się niemi z Kochanymi Czytelnikami. Ferdynand Kuraś tak pisze między innemi:

...*W końcu muszę zaznaczyć, że ostatni Kalendarz Roli świetnie zredagowany. Najbardziej mnie zachwycił „Poeta w niebie“ — wprost sfotografowanie ducha; także „pamiętniki Maćka Bzdury“ po mistrzowsku skreślone. Wszystko wogóle w tym Kalendarzu piękne, odpowiednio dobrane.*

Przejechany przez pociąg. Pociąg osobowy, zdążający z Krakowa do Nowego Sącza przez Suchą, przejechał koło stacyi Męcina, idącego torem włościanina Józefa Jabłońskiego. Ciężko rannego odwieziono do szpitala w Nowym Sączu.

(J. S.) **Zabity przez drzewo.** Dnia 3 b. m. w lesie w Hucie komorowskiej, podczas ścinania dwóch drzew jedno z nich, upadając, zabiło Antoniego Wojnara, miażdżąc mu głową. Zostało po nim kilkoro dzieci.

(J. K.) **Przedstawienie.** W niedzielę dnia 10 b m. urządziło nauczycielstwo oleskie przedstawienie w sali T. S. L. Złożyły się na nie dwie komedyjki; »List rekomendowany« i »Debiutantka». Obie wypadły znakomicie, a zwłaszcza druga budziła wśród zebranych wybuchy niepowstrzymanego śmiechu. Czysty dochód w kwocie 40 kor. przeznaczono na miejscowe Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej. — Z ubolewaniem jednak podnieść trzeba, że miejscowa inteligencya nie jawiła się prawie cała — gdyż krzesła świeciły pustką. Wobec dobra ogółu powinna zniknąć wszelka obojętność.

Budowa kościoła w Miękiszu nowym. Ks. Jan Nowosławski donosi nam, że nieprawdą jest, jakoby w Miękiszu nowym budowa kościoła już się rozpoczęła, gdyż niema jeszcze funduszów na ten cel wystarczających; nieprawdą również jest, jakoby w Miękiszu nowym istniał obecnie komitet budowy kościoła, ponieważ tenże zniesiono 11 kwietnia 1912 roku. Natomiast prawdą jest, że wybór komitetu rozpisany został rozporządzeniem b. r. starostwa w Jarosławiu z dnia 28 października L. 56.586.

Skradzione śniadanie cesarza. Jak donoszą z Budapesztu, w tamtejszym zamku cesarskim w Budzinie zaszedł wypadek, który obudził powszechną wesołość a zarazem przekonał, że do najpilniej i najściślej nawet strzeżonych budynków dostać się ktoś może niespostrzeżenie. Jak wiadomo, cesarz Franciszek Józef wstaje bardzo wcześnie i wcześnie też spożywa pierwsze śniadanie, które składa się z herbaty, zimnego mięsiwa, bułek zwanych »cesarskiemi« i rożków. — Kucharz dworski wieczorem przygotował śniadanie dla cesarza i przechował je w spiżarni. Nazajutrz rano spostrzegł ze zdumieniem, że śniadanie zniknęło. Oczywiście kucharz natychmiast postarał się o inne śniadanie dla cesarza, równocześnie jednakże doniósł o tym wypadku policyi. Agenci policyjni, stale w zamku przebywający, rozpoczęli śledztwo i stwierdzili, że około godz. 4 rano kominiarz znajdował się w lokalach kuchennych. W spiżarni znajdowały się ślady kominiarskich pantofli. Wreszcie znaleziono kominiarza, siedzącego w suterynach na schodach i zabierającego się właśnie do pieczeni. Kominiarza odstawiono do biura policyi.

Skazanie czterech kobiet za grę hazardowną. Kobiety w Wiedniu uprawiają gry hazardowne, t. j. takie, podczas których przegrać można dużo pieniędzy, nietylko w domu, lecz i w kawiarniach. Było tego już za wiele jednemu z mężów zmaltretowanych, który skutkiem tego musiał niańczyć dzieci i zajmować się gospodarstwem, żona jego przesiadywała bowiem w kawiarni i tam grywała w karty. Ostatecznie zdobył się na to, że zrobił doniesienie do policyi. W kawiarni zjawiła się policya, schwyciła przy grze cztery kobiety, oraz skonfiskowała 43 korony. Po dłuższem śledztwie skazano kobiety na grzywnę po 20 koron lub 48 godzin aresztu.

Oblężenie bandytów na Jasnej Górze. Niezwykły wypadek wydarzył się w Częstochowie. Bandyci, tropieni przez policyę, wpadli w ubiegłą sobotę do klasztoru na Jasnej Górze, w którym się zabarykadowali i skąd strzelali i rzucali bomby na wojsko i policyę. Strzelali także do otaczających ich tłumów. Dwaj bandyci, torując sobie drogę ku bramie klasztornej, rzuciwszy dwie bomby, zbiegli Wieża jest zabarykadowana i kilku schroniło się do wieży, którą otoczyło wojsko. Strzelanina trwała całą noc z soboty na niedzielę. W nocy próbowano odurzyć bandytów gazem, lecz usiłowanie te nie odniosły skutku. Rano po 14 godzinnem oblężeniu wtargnięto do wieży, gdzie znaleziono ciężko rannego bandytę.

Klęska na Rusi. O klesce rolniczej na Rusi pod zaborem rosyjskim piszą gazety, że klęska, która objęła całą niemal Ruś i sięgnęła daleko poza jej granice, przechodzi rozmiarami wszystko, co pamięć żyjącego pokolenia obejmuje. W ciągu roku było dwa miesiące pogody (maj i od połowy lipca do połowy sierpnia). Obecnie po dwóch miesiącach deszczów nieustannych, które zmarnowały bardzo znaczną część plonów, od kilku dni rozpoczęła się śnieżna i mroźna zima, która w naszej okolicy zastała w polu około dwóch trzecich niewykopanych buraków, jedną połowę kartofli. Klęska jest powszechna, więc straty sięgają napewno setki milionów rubli. Same bowiem buraki, których wszystkie cukrownie przerabiają przeciętnie czterysta milionów pudów, jeżeli przepadła ich połowa, warte są trzydzieści milionów rubli. Straty nie ograniczą się, niestety, do roku bieżącego, gdyż zasiewy ozimin częścią dokonane w fatalnych warunkach, częścią spóźnione, częścią wcale niedokonane i orki pod zasiewy wiosenne ledwie w połowie wykonane, nie mogą wróżyć wcale dobrych rezultatów na rok przyszły.

Straty Bułgarów. Bułgarska armia bije się dzielnie, ale jej kierownictwo zamało się liczy ze stratami w materyale ludzkim, spowodowanemi przez lekceważenie zasad nowoczesnej sztuki wojskowej. Wykonywane jeden za drugim ataki na bagnety nie chybiają wprawdzie celu, przynoszą jednak takie straty, które, na wypadek długiego trwania wojny, musiałyby się stać dla niej wprost nie do powetowania. W sprawie tych strat donoszą z Sofii co następuje: Straty armii bułgarskiej są ogromne, ilość zabitych i ciężko rannych obliczają na 60 do 80.000. Ogółem Bułgarya wysłała na obecną wojnę 320.000 ludzi, z których dziś tylko 160.000 jest zdolnych do walki. Niektóre pułki są tak zniszczone, że mają zaledwie po 300 do 400 ludzi, niektóre zaś dywizye są zmniejszone do połowy. Konnica zaś została prawie zupełnie zniszczona, tylko artylerya stosunkowo najmniej ucierpiała. Wielu rannych zmarło, ponadto panują w armii bułgarskiej choroby. Celem wypełnienia luk w szeregach powołuje rząd 18 letnich, a nawet 16-letnich chłopców.

Z przeszłości Adryanopola. Adryanopol, oblężony obecnie przez wojsko bułgarskie od dłuższego czasu, ma poza sobą przeszłość bardzo burzliwą. Założony w r. 130 przez cesarza Adryana, a zajęty na stolicę turecką przez Amurata I, w 1362 roku po 550 latach niewoli tureckiej przejść ma obecnie w ręce Bułgarów. Bizantyjskie cesarstwo podówczas już stanowiły tylko najbliższe okolice Konstantynopola i samo to miasto, zdobyte następnie przez Turków w 1453 r., a zatem w 90 lat potem. Ayryanopol był więc pierwszą stolicą turecką w Europie i stąd olbrzymia w nim ilość meczetów (świątyń mahometańskich), chociaż jest on siedliskiem arcybiskupa greckiego, biskupa ormiańskiego i dwóch biskupów bułgarskich. Samo miasto jest grodem bardzo handlowym, dostarcza bowiem na rynki europejskie w wielkich ilościach olejku różanego z doliny Tundży, oraz pigwy. Pamiętne jest zawarciem pokoju Rosyi z Turcyą w 1829 r., mocą którego wzmocniono królestwo greckie, oraz poprawiono byt chrześcianom bałkańskim. Znany jest też traktat z 1713 r., zawarty między carem Piotrem Wielkim a Turcyą, mocą którego, prócz innych punktów, postawionych Rosyi, zalecono wycofanie wojsk z granic Rzeczypospolitej polskiej. Od tego czasu zaczęła Turcya gorliwie opiekować się Polską, lękając się wzrastającej potęgi rosyjskiej.

Oblężenie Vranja przez Czarnogórców. Na początku obecnej wojny Czarnogórcy w walce pod Podgoricą oblegli fortyfikacye Vranja. Dzięki gwałtownym atakom fortyfikacye te Czarnogórcy zajęli poczem bez przeszkody ruszyli już na stolicę Albanii Skutari.



Obrazek nasz przedstawia atak Czarnogórców na forty i szańce Vranja, bronione przez wojsko tureckie.

Wymarsz ochotników bułgarskich na plac boju. W armii bułgarskiej oprócz wojska regularnego bierze także udział bardzo znaczna liczba ochotników. Zapał bowiem wojenny jest tak ogromny wśród narodu, że nieustannie napływają ochotnicy, którzy z karabinem przewieszonym przez ramię i nożem u pasa idą w ogień przeciw Turkom



Każdorazowemu wymarszowi takich ochotniczych oddziałów towarzyszy zapał i gorące pożegnanie ludności. Obrazek nasz przedstawia takich ochotników wychodzących z miasteczka bułgarskiego.

Krwawy sztandar. Po jednej z walk Bułgarzy wzięli do niewoli pięciu żołnierzy tureckich i z nimi zabrali turecki sztandar z półksiężycem. Sztandar tak był przesycony krwią, że nie można było rozpoznać jego barwy. Zapytani o przyczynę tego, jeńcy odpowiedzieli, że jest to sztandar, pod którym Turcy dokonali okrutnej rzezi w Bataku w r. 1876, kiedy w najokrutniejszy sposób wymordowali z górą 5.000 powstańców i mieszkańców bułgarskich. Popa miejscowego, Angela, upiekli wtedy żywcem na rożnie, a małe dzieci i niemowlęta wrzucali do pobliskiego bezdennego bagna, po bułgarsku bataku, od czego miasteczko otrzymało nową nazwę. W kościele miejscowym, w którym schroniła się reszta ludności, pozostała warstwa trupów, wysoka na dwa z górą metry.

Niemożliwe zdobycie twierdzy. Doskonała anegdotka kursuje obecnie w kołach wojskowych na temat prusko-niemieckiej umiejętności wojskowej i przepisów oblężniczych, które na Bałkanie poniosły sromotną klęskę. Nauczycielami wojska tureckiego byli głównie Niemcy. W kawiarni siedzi dwóch oficerów, major i porucznik. Porucznik mówi:

— Czy wiesz, panie majorze, że Bułgarzy zdobyli Kirkilisse?

— To niemożliwe. Zwykła kaczka dziennikarska.

— Ależ tak, są urzędowe depesze z Sofii, potwierdzające tę wiadomość.

— Niemożliwe! — mówi major. — Zważ przecież, że Kirkilisse jest silną twierdzą. Nowoczesnej twierdzy nie zdobywa się tak łatwo.

— A przecież ją zdobyli...

— Powtarzam, że to niemożliwe. Aby ją zdobyć, musieliby Bułgarzy najpierw do niej się zbliżyć. Wiadomo przecież, że armia trzystu-tysięczna posuwa się dziennie z szybkością pięciu kilometrów. Wynika z tego, że Bułgarzy nie mogli jeszcze wcale dojść do Kirkilisse.

— Nietylko doszli, ale ją i zdobyli.

— Głupstwo! Oblężenie nowoczesnej twierdzy nie da się pomyśleć bez dział. Sprowadzenie i ustawienie tych dział, przygotowanie ochron betonowych,

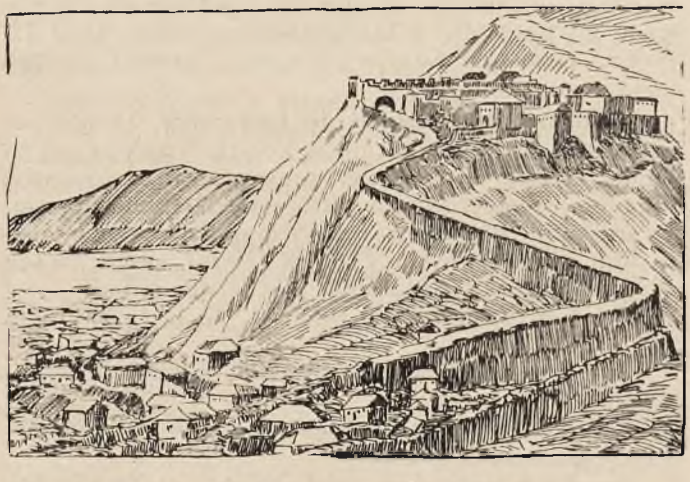
rozmieszczenie wojsk, zabezpieczenie dowozu amunicyi i żywności, wszystko to wymaga co najmniej paru tygodni czasu. Przed tym czasem jest zdobycie twierdzy niemożliwe.

— A przecież ją zdobyli! — woła zrozpaczony porucznik. A kiedy major obstaje uporczywie przy swojem, usiłuje porucznik wybrnąć z sytuacyi następującą uwagą:

— Że nowoczesną twierdzę zdobyć można dopiero po systematycznych przygotowaniach, wiemy dobrze obaj Ale nieuczeni i nieokrzesani Bułgarzy tego nie wiedzieli i tem tłómaczy się ich sprzeczne z regulaminem postępowanie pod Kirkilisse!

Stolica Grecyi podczas wojny. Z Aten, stolicy Grecyi, donoszą do jednego z pism niemieckich: Miasto wygląda jak obóz wojenny. Na każdym kroku spotyka się uniformy powołanych pod broń. W różnych punktach miasta słychać słowa komendy: odbywa się musztra ochotników. W dniu 10 b. m. wysłano 5.000 żołnierzy z rezerw na plac boju. Pełen zapału nastrój ogarnia ludność miasta, która wznosi okrzyki na cześć zwycięzkiej armii i prezydenta ministrów Venizelosa. Dzień po dniu napływają z zagranicy znaczne sumy na cele wojny; ofiarodawcami są Grecy, którzy dorobili się majątku w innych krajach. Dobrowolne składki dochodzą kilku milionów koron Stosunkowo mniejszy udział w ofiarach na rzecz wojny wzięli kapitaliści zamieszkali w samej Grecyi. Szpitale w mieście przepełnione rannymi; z braku miejsc opróżniono szereg szkół i umieszczono w nich łóżka dla rannych. Przed kilku dniami przywieziono do miasta stu jeńców tureckich. Stan ich godny pożałowania. Wielu jest boso i bez płaszczy. Z wynędzniałych twarzy widać, że przecierpieli ciężkie dni głodu. Wśród jeńców znajduje się dwóch dawnych oficerów niemieckich.

Skutari w oblężeniu. Podajemy poniżej obrazek przedstawiający miasto Skutari w Albanii, oblęgane przez Czarnogórców. Nad miastem cytadela, na lewo rozciąga się jezioro Skutari, na prawo w głębi widać szczyt Taraboszu.



Ze szczytu tego Czarnogórcy ostrzeliwają miasto, położone tak, że o zdobyciu prawie niema mowy. Oblężenie Skutari trwa też bardzo długo; forteca podda się zapewne z powodu braku żywności.

Sztuka na usługach wojny. Rezerwiści bułgarscy, zanim udadzą się na plac boju, muszą zwiedzić sofijskie muzea narodowe, zwłaszcza zaś salę, w której wiszą dwa obrazy. Jeden z nich przedstawia »Tysiąc ślepców«. Temat obrazu sięga dawnych czasów, kiedy to jeden sułtan turecki, z przydomkiem »Zabójca Bułgarów«, pewnego dnia wziął do niewoli całą armię; wszystkich jeńców kazał oślepić, jednego na tysiąc jednookiego zostawiając, który okaleczałych miał zaprowadzić do ojczyzny. Drugi obraz przedstawia Turków, oglądających nad ranem trupy pomordowanych podczas rzezi Bułgarów. — Długi czas stoją przed tymi obrazami bułgarscy rezerwiści, — potem z przymkniętemi oczami wychodzą. A na polu bitwy idą na bagnety, jak wściekli...

Król małego państewka wobec swego ludu. Jak wiadomo Czarnogóra jest państewkiem bardzo małem, bo liczy zaledwie ćwierć miliona mieszkańców. Cetynia stolica Czarnogóry raczej za dużą wieś niż miasto stołeczne może uchodzić.



Obrazek nasz przedstawia jak przed skromnym pałacem królewskim sędziwy król Mikołaj zwoławszy starszyznę Czarnogóry wyjaśnia jej, ze należy rozpocząć walkę z Turcyą.

Dziennikarz u sułtana. Gdy na rozmaitych placach boju rozgrywają się losy Turcyi, która chwieje się w swoich posadach, sułtan siedzi w pałacu i czeka na wiadomości, które z pewnością nie dochodziły do niego we właściwej postaci. Ale znalazł się dziennikarz angielski, który o wielu rzeczach uwiadomił sułtana bez ogródek. Dziennikarzem tym jest sprawozdawca wojenny Alan Ostler, który po bitwie pod Lüle-Burgas przebył rozmaite koleje losu i wreszcie dostał się do Kiamila baszy, wielkiego wezyra. Ostler opowiedział straszne szczegóły o stanie armii tureckiej wielkiemu wezyrowi, a w dwie godziny później otrzymał wezwanie na posłuchanie u sułtana. Ostler udał się do pałacu i był u sułtana prawie przez godzinę. Opowiedział sułtanowi, że ludność opuściła swoje siedziby, uciekając do Konstantynopola, że mnóstwo żołnierzy ucieka z szańców i t. d. Niema żadnej organizacyi — mówił Ostler — któraby niosła pomoc tym tłumom nieszczęśliwym, które będą marły z głodu pod bramami stolicy. Sułtan słuchał Ostlera widocznie zgnębiony. Ale już wieczorem tego dnia zaczęto przewozić emigrującą ludność do Azyi. Ale — kończy Ostler swoje sprawozdanie z tego posłuchania — organizacyi nie było i niema. Już teraz zgłodniałe tłumy oblęgają stolicę, a jeżeli tak dalej pójdzie, to powstanie straszliwa klęska głodowa.

Rany z nowoczesnego karabinu. Dr Jedliczka, profesor czeskiego wydziału lekarskiego w Pradze, bawiący obecnie z dwoma asystentami w Belgradzie, gdzie w szpitalu tamtejszym leczy rannych żołnierzy serbskich, wygłosił na zgromadzeniu lekarzy odczyt o swoich spostrzeżeniach, poczynionych podczas leczenia ran. Dotąd miał Dr Jedliczka 670 wypadków, pomiędzy nimi dwie amputacye i 20 opatrunków gipsowych. Zwracał na siebie przedewszystkiem uwagę niezwykle szybki i pomyślny przebieg gojenia się ran. Nawet rana serca, spowodowana strzałem karabinowym, zagoiła się dobrze.

Objawy następcze nie miały większego znaczenia. Dalej podniósł prof. Dr Jedliczka pomyślny przebieg ran, zadanych w brzuch. Tylko wyjątkowo pojawiały się zaburzenia otrzewnej. — Równie rany, zadane w piersi, goiły się dobrze. Profesor wobec tego podniósł, że nowoczesny karabin jest bronią, która rzadko zabija, czyniąc tylko żołnierzy najczęściej niezdolnymi do walki.

Postępy szkolnictwa w Japonii. Mało kto wie w Europie, że współczesna Japonia co się tyczy urządzenia swego szkolnictwa, jest w pierwszym rzędzie między najbardziej oświeconymi narodami. Zadanie szkół ludowych i elementarnych ujęte jest w Japonii w następującą formułę: Celem szkoły elementarnej jest wpoić w dzieci zasadnicze pojęcia moralności i wykształcenia narodowego wraz z dostarczeniem wiadomości w życiu codziennem niezbędnych i rozwinięciem zrozumienia rzeczy pięknych, przy należytem uwzględnieniu ich fizycznego rozwoju. Zaś 47 paragraf ustawy szkolnej mówi: Dyrektor lub nauczyciel szkoły elementarnej mogą wymierzać dzieciom kary, jeśli to dla ich wychowania uznają za potrzebne; kary te jednak nie mogą być cielesne. O ileż pod tym względem stoi Japonia wyżej od — Niemiec, gdzie pruscy nauczyciele strasznie znęcają się nad polskiemi dziećmi! Na uwagę zasługują też szkoły dla niewidomych i głuchoniemych; szkoła dla niewidomych w 1878 roku wzniesiona przez prywatnego dobroczyńcę, dziś jest wzorowym tego rodzaju zakładem rządowym. Niewidomi pobierają naukę japońskiej muzyki; głuchoniemi kształcą się w japońskiem i europejskiem malarstwie, w kaligrafii, malowaniu na laku, w stolarstwie, hafcie i t. d. Z przykładów tych widać, że Japończycy bynajmniej nie są tylko pozornie cywilizowani, przeciwnie mają wiele rzeczy, w których dla mieszkańców Europy mogliby być mistrzami.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Ferdynand Kuraś w D.: Za przesyłkę i tak miły list serdecznie dziękujemy. W sprawie listu p. W Kumskiego, nadesłanego nam łaskawie, odpowiemy nieco obszerniej, gdyż chcemy, aby wszyscy Czytelnicy z tą sprawą się zaznajomili. Otóż zaznaczamy to wyraźnie, że za ogłoszenia żadne pismo nie bierze odpowiedzialności, bo jej brać nie może, nie znając ponajwiększej części przedmiotów ogłaszanych. Z drugiej strony jednak każde pismo ogłoszenia umieszczać musi, gdyż inaczej musiałoby znacznie podwyższyć prenumeratę a to osłabiłoby czytelnictwo. Gdybyśmy n. p. w »Roli«, jako w wydawnictwie nadzwyczaj kosztownem, nie umieszczali ogłoszeń, musielibyśmy prenumeratę znacznie podwyższyć ze szkodą czytelników. Nie przeczymy, iż marzeniem naszem jest, by w »Roli« znajdowały się ogłoszenia tylko firm katolickich i polskich, ale, niestety, kupcy Polacy nie znają jeszcze z własną szkodą doniosłości reklamy i ogłoszenia do pism wogóle dają niechętnie. Tyle dla zasadniczego wytłómaczenia sprawy — reszta należy do czytelników, którzy sami powinni osądzić kogo należy popierać. Tak Kochanemu Panu jak i p. Kumskiemu jesteśmy wdzięczni za danie sposobności poruszenia tej sprawy. — Józef Kapuściński w L.: Cieszy nas bardzo, że Kalendarz tak się podobał — podobnych pochwał otrzymujemy bardzo wiele. Dumni jesteśmy z nazwania Kelendarza »Roli« najlepszym Kalendarzem polskim. Listu z 27 października nie otrzymaliśmy — dlatego nie było odpowiedzi, gdyż my na wszelkie listy, jakie nadejdą do Redakcyi, zawsze odpowiadamy. Ale to nie tylko od Pana listy nie dochodzą — mamy i więcej takich zażaleń. Na dalsze pytanie odpowiadamy, że dla prenumeratorów liczymy po 80 hal. wraz z przesyłką pocztową. Artykuł dobry. — Wojciech Lewicki w W.: Kalendarz ten już wyszedł i można go dostać w każdej księgarni. — Jan Kraus w B.: Dziękujemy serdecznie za pochwały dla »Roli« i Kalendarza. Słowa takie dodają nam chęci do dalszej pracy. Michał Kajstura w Z: Nazywanie »Roli« »Miłym gościem krakowskim« jest dla nas bardzo pochlebne. Cieszy nas, że »Rola« stała się przyjacielem braci Polaków na Śląsku, gdzie liczy wielu czytelników. Jan Przada z Ł.: Za życzenia serdecznie dziękujemy. Pragniemy, aby wszyscy tak »Rolę« ukochali, jak ja Pan ukochał. — Franciszek Budzisz w P.: Miło nam było przeczytać tak gorące słowa podzięki i obietnicę, że »Rola« będzie Panu dozgonnym przyjacielem. — A. Bator w S.: Za pochwałę »Roli« napisaną ładnym wierszykiem serdecznie dziękujemy. Daj Boże, aby wszyscy młodzi ludzie tak lubieli czytać jak Pan. Czytanie dobrych gazet i książek daje więcej rozkoszy ludziom rozumnym, jak wszelkie przyjemności. — Antoni Syguła w Z.: Na przyszły rok przygotowaliśmy bardzo ciekawe powieści; druk pierwszej rozpoczynamy już w następnym numerze — druk drugiej rozpoczniemy w numerze z dnia 1 stycznia 1913 r. — Jan Krasowski z Z.: Na zapytanie: Czy będzie wojna z Rosyą? rzeczywiście trudno odpowiedzieć, gdyż wszystko w ręku Boga, a pewności żadnej nawet ci, którzy trzymają ster rządów w rękach, nie mają. Sądząc jednak z wszelkich danych, zachodzą dwie możliwości: 1. Gdy Rosya nie użyczy czynnej pomocy Serbii, to Austrya w żadną wojnę nie będzie wmieszana. 2. Gdyby Rosya czynnie chciała poprzeć Serbię, mogłaby być wojna, ale Rosya czynnego poparcia nie udzieli, gdyż niem wywołałaby wojnę europejską, na której sama wyszłaby najgorzej, więc w takim razie również wojny nie będzie. Dla wydawnictw gazet wojna nie przyniosłaby żadnej szkody, boć wtedy ludzie jeszcze więcej czytają to jedno, a drugie ewentualnym terenem wojny między Austryą a Rosyą nie byłaby Galicya, ale kraje pod panowaniem rosyjskiem zostające. Mimo ogromnego pogromu Turcyi, gazety wychodzą tam tak, jak w czasie pokoju. — Marya Prajerówna w L. M.: Szczęśliwszy czasem ten, kto nie miał jasnych chwil w życiu bo nie ma za czem tęsknić. Minione szczęście gorsze jest niż smutek sam. Ładny wierszyk umieścimy. — Teofil Tryczyński w N.: Za nadesłany artykuł dziękujemy i łączymy pozdrowienia. — Korczak: »Za ryngrafem« — dobre. Niechże tajemnica pozostanie tajemnicą a tymczasem prosimy o dalszą pamięć.— Karol Jankowski w Z: Cieszy nas bardzo, iż Pan tak popiera »Rolę«. Każdy, kto zjednywa nowych prenumeratorów, popiera oświatę i wspomaga tem siłę narodu. — Jan Jamrozik w D.: Po co zwłóczyć z wysyłką prenumeraty? Przecie czy wcześniej, czy później zapłacić trzeba, a kto przysyła wcześniej, ułatwia nam bardzo pracę na rok przyszły a sobie zrzuca kłopot z głowy. Kalendarze wysyłamy zaraz na drugi dzień po otrzymaniu 4 K. 50 h. — Walenty Pasierb z Cz.: Za przesyłkę serdecznie dziękujemy. Numer do losowania »Podarku Szczęścia ma Pan 63. — Jędrzej Stawowy w U.: Wystarczy napisać po numer okazowy. Ulicy nie wiemy, ale i bez tego wystarczy. Obrona Ludu już nie wychodzi. — Mikołaj Karp z R.: Za numera należy się 30 hal. — Józef Maziarz z N.: Wysyłamy. Opaski są pisane na tak długi przeciąg czasu jak sięga prenumerata, robi się to dla porządku a nie dla braku zaufania du prenumeratorów. — Jan Łaba z M.: Kalendarza ściennego nie mamy. Prenumerata kwartalna 1 Kor. — Stanisław Płachta w Z.: Dziękujemy, odebraliśmy 4 Kor. — Czerniejewski z W.: Prenumeratę przyjmujemy kwartalnie a więc wysyłamy numera od 1 października. — Jędrzej Rega z G.: Ma Pana syn zupełne prawo do losowania. — Franciszek Bylina z W.: Nawzajem pozdrawiamy. — Zenon Burzyński z D.: Kalendarze posyłamy w razie opłacenia prenumeraty na 1913 rok Kor. 4·50 — 50 hal. ma Pan u nas. —

Potwierdzenia prenumeraty.

Kwartalnę prenumeratę nadesłali PP.: Jakób Baba z J., Michał Drewniak z J., Błażej Szewczyk z P., Antoni Sordyl z N., Józef Zawada z S, Jan Matras z J., Marya Żmudowa z R., Władysław Gul z W.

Oprócz tego nadesłali PP.: Ks. Jan Sępek z Z. 1·32 K., Józef Pietraszko z C. 1 dolara, Ignacy Mroczek z C. 2 K., Wojciech Lewicki z W. 2 K., Michał Świen z L. 2 K., F. Czerniejewski z W. 2 K., Tomasz Kosmal z B. 2 K., Tomasz Siwak z K. 4 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 19 listopada:

Pszenica	Kor.	10·90	do	11·35	za 50 kg.
Żyto	„	9·95	„	10·35	„
Jęczmień	„	9·70	„	10·10	„
Owies	„	9·75	„	10·25	„
Otręby pszenne	„	6·65	„	6·75	„
Otręby żytnie		6·40	„	6 60	

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 19 listopada:

Buhaje	Kor.	188	do	300	za sztukę
Woły	„	250	„	400	„
Krowy	„	160	„	256	„
Jałówki	„	96	„	260	„
Cielęta	„	39	„	80	„
Owce i kozy		25		32	
Świnie bita waga		144	„	160	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. KWADRAT MAGICZNY.

(Ułożył Jan Piwowoński).

a	a	a	a	Tygodnik polski,
a	d	d	d	Małe zwierzątko,
l	l	m	o	Znajduje się w ziemi,
o	r	w	w	Imię męskie.

Po uporządkowaniu liter w kwadracie otrzymamy cztery słowa równobrzmiące w kierunku poziomym i pionowym.

2. ŁAMIGŁÓWKA w trójkącie.

(Ułożył Jan Piwowoński).

k					Spółgłoska.
a	a				Rzeka we Włoszech.
l	l	l			Poeta polski.
o	o	o	o		Port wojenny autryacki.
p	p	p	p	p	Czytelnik »Roli«.

Po uporządkowaniu liter w powyższym trójkącie otrzymamy w rzędach poziomych słowa o powyższem znaczeniu.

3. SZARADA.

(Ułożył K. Drzewicki)

Pierwsze jest znakiem żałoby, rzecz znana,
Trzecie, to jest chytre zwierzę, proszę pana,
Trzecie wstecz i drugie, to łapka na ptaki,
Używają ją w zimie niegrzeczne chłopaki,
Czwarte wstecz, to zwykła litera mopanku
W mowie mazurskiej słychać bez przestanku.
Całość to miasto i fort nieomylny,
Gdzie Bułgarzy Turkom dali gulasz silny.

4. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożył Jan Raszyk).

Spółgłoska.
Roślina.
Pokarm.
Zwierzę drapieżne.
Inaczej współzawodnik.
Zaimek wskazujący.
Spółgłoska.

Środkowe litery, czytane z góry na dół dadzą nam nazwisko sławnego historyka polskiego.

5. ZAGADKA.

(Ułożył Kazimierz Tokarski).

Czyli to tak,
Lub też wspak
Jedno zdanie.
Mają mnie panie
A i dziewuchy wiejskie
Ba, także i miejskie.

6. SZARADA.

(Ułożył K. Drzewicki).

Pierwsze, drugie, pół trzeciego
Jest mieszkaniem lecz hrabiego,
Bo biednego na to nie stać
Musi na skromniejszem przestać;
Drugie, czwarte mają panie,
Włosy — takie jak baranie —
Pierwszem, pół trzeciego — bywa
Rzeka, co do Wisły wpływa
A zaś drugie, pół pierwszego
Celem życia jest naszego.
Całość, miasto wszystkim znane,
Dziś przez Serbów oblęgane.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 30 listopada 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 45 »Roli«: 1. Szarada: **Palestyna.** 2. Szarada: **Obwieszczenie.** 3. Zagadka: **Kaleka.** 4. Szarada: **Pokora.** 5. Szarada: **Analiza.** 6. Szarada: **Kornel.**

W oznaczonym czasie rozwiązania powyższych zagadek nadesłali PP.: Adam Warchoł z Z., Kazimierz Drzewicki z N. (wierszem), Józef Drag z R., Józef Kapuściński z S. (wierszem), Kazimierz Szeliga z B., Ks. Jan Koza z S., Franciszek Teper z M. K., Rudolf Kula z K. M., Jerzy Fiefich z K., W. Biedroniówna z K. L., Zofia Oraczewska z Ż., Adela Bezokówna z K. M., Jan Stypuła z D., Paweł Juroszek z I., Jan Filipiak z T., Józefa Hirszberg z K., Jadwiga Ogniewska z K., J. Midowiczowa z S., Walenty Miśniak z P.

Nagrody wylosowali pp. **Kazimierz Drzewicki** z N. i **Jan Filipiak** z T.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bazzara
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.